

M. Nowicki

DR. A. SCHAEFFLE.

KWINTESENCYJA
SOCYJALIZMU.

PRZEŁOŻYŁ

Z ÓSMEGO NIEMIECKIEGO WYDANIA

HENRYK KONITZ

KAND. PRAWA.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI LESMANA I ŚWISZCZOWSKIEGO.

14. Mazowiecka 14.

1882.

12, -
Dr. A. Schaeffle.

KWINTESENCYJA
SOCYJALIZMU.

PRZEŁOŻYŁ

Z ÓSMEGO NIEMIECKIEGO WYDANIA

HENRYK KONITZ

KAND. PRAWA.

WARSZAWA.

NAKŁADEM KSIĘGARNI LESMANA I ŚWISZCZOWSKIEGO.

14. Mazowiecka 14.

1882.

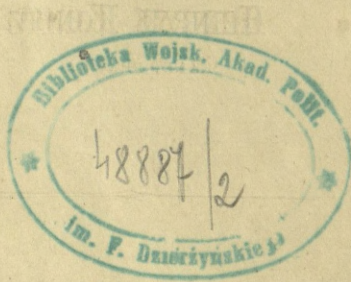
3K

Dr. B. Schöffle

KWINTESIMUS

SOCIETY

Дозволено Цензурою.
Варшава, 3 Сентября 1882 г.



Treść.

	<i>Str.</i>
I. Idea zasadnicza socyjalizmu w jój pierwszym zarysie . . .	1
II. Środki agitacyi.—Krytyka socyjalistyczna kapitału.—Zysk jako „przywłaszczenie nadwartości”. — „Własność jako kradzież”.—Obalenie fałszywych wykładów tych twierdzeń. Ewentualne zniesienie nowoczesnych baronów finansowych.	10
III. Przekształcenie pojedynczych zasadniczych urządzeń dzisiejszego gospodarstwa społecznego: oznaczenie zapotrzebowania.—Wolność jego. — Organizacja pracy i kapitału jako produkcji kolektywnej. — Obalenie dalszych fałszywych wykładów. — Niezdatność teoryi czystych kosztów i wartości dla praktycznego przeprowadzenia organizacyi kolektywnej pracy kapitału	20
IV. Dalszy ciąg: Zniesienie wszelkich kapitałów pożyczkowych, kredytu, czynszu, najmu, giełdy	33
V. Dalszy ciąg: Zniesienie handlu towarowego, ogłoszeń i wystaw sklepowych.	36
VI. Dalszy ciąg: Zniesienie pieniędzy metalowych, jako środka zamiany i zastąpienia ich, jako „miary wartościowej”, przez jednostki „społecznego czasu roboczego” („pieniądz roboczy”).—Taksa wartościowa państwa socyjalnego w przeciwstawieniu do dzisiejszój ceny rynkowej	40
VII. Dalszy ciąg: Socyjalistyczne oznaczenie wartości zamiennej i swoboda pracy w państwie socyjalném	47
VIII. Dalszy ciąg: Dochody i użycie ich do wytworzenia majątku i konsumcyi.—Własność prywatna i prawo spadkowe prywatne.—Życie rodzinne i małżeństwo.—Kwestyje oszczędności i ubezpieczeń.—Wydatki na dobroczynność, cele humanitarne, religiję i inne dobra idealne	51
IX. Wnioski	63

I.

Przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego „czerwone widmo”, napawało strachem stałych gości najpośledniejszych nawet bawaryj. Rzecz jednak godna podziwu, że nie tylko w świecie polityków „kufłowych”, lecz nawet w szeregach „posiadaczy” i „klas wykształconych”, a nawet w kole przywódców partii socjalistycznej istota i cel propagandy socjalistycznej są prawie nieznanne. Przekonywamy się niemal codziennie, że w dziedzinie tej panuje niezliczona moc pojęć fałszywych, płonnych nadziei i przesadzonych obaw. Krańcowi przeciwnicy, a głównie liczni zwolennicy „nowej ewangelii” nie mają prawdziwego, rzec można, nawet przybliżonego pojęcia o rzeczy, której się lękają, dla której czują wstręt, albo też którą pod niebiosa wynoszą.

Wobec tak nieokreślonego stanu opinii publicznej jest rzeczą zapewne pierwszorzędną wagi ściśle poznanie istoty i celu przeobrażenia socjalistycznego i pokonanie nieświadomości, która się sama tylko ludzi.

Dać rzetelne pojęcie o tej dziedzinie jest celem niniejszej książki. Mamy nadzieję, że zobowiązemy sobie niejednego czytelnika, kreśląc dosadnie obraz tej kwestyi, jeśli mu się ona nawet arcynieprzyjemną wyda. Żywimy przynajmniej nadzieję, że na mocy obszernych a bezstronnych studyjów będziemy w możności dać jasne o rzeczy wyobrażenie. Jeśli się ludzimy, to

nie umyślnie. Prawda po nad wszystko. Przyjrzyjmy się od razu samemu ruchowi.

Pomijając kwestyję zewnętrzną agitacji, dalej towarzyszące ruchowi zjawiska i tendencje religijne i polityczne, weźmy pod uwagę tylko stronę ekonomiczną socyjalizmu.

Pierwiastek ekonomiczny stanowi tu istotę sprawy; wysuwa na pierwszy plan „kwestyję głodową”, jest wynikiem gruntownego przekształcenia, zachodzącego w organizacji życia społecznego, jest objawem, który powstał z gruzów mało-mieszczkańskiego systemu wytwórczo-spożywczego i dla tego też cel ruchu socyjalistycznego zwrócony jest do zupełnej przemiany istniejącego gospodarstwa, jak to zewsząd daje się słyszeć.

Ekonomiczna treść programu socyjalistycznego, istotny cel ruchu międzynarodowego, brzmi tak:

Zastąpienie „kapitału *prywatnego*“ (t. j. spekulacyjnego, indywidualnego wytwarzania, wynikającego z wolnego współzawodnictwa) przez „kapitał *kollektywny*“, t. j. przez wytwarzanie, któreby wobec wspólnej własności wszystkich członków społeczeństwa pod względem środków *produkcyjnych* przeprowadziło jednolity, niepodzielny (socyjalny, zbiorowy) ustrój pracy narodowej. To „kollektywne“ wytwarzanie usunęłoby dzisiejszą konkurencję, oddając owoce tej wspólnej pracy pod kierownictwo specyjalne, i powierzając mu zarazem podział zbiorowych łącznych („społecznych“) wytworów między wszystkich, stosownie do rozmiarów i użytkowej wartości produkcyjnej pracy każdego. Oto w krótkości cel dzisiejszego socyjalizmu, aczkolwiek u wielu przywódców droga do tego celu nie jest zbyt jasno nakreślona. Zamiast, aby, jak obecnie, każdy posiadający kapitał, swobodnie przyjął na siebie część ogólnego wytwarzania z własnego interesu i odczuwał wpływ społeczny wskutek parcia, że tak rzekę, hydrostatycznego innych konkurentów, w państwie socyjalistycznym organizacja wytwarzania i wymiany bogactw (t. j. kapitał, jako uogólnienie środków wytwórczych), spoczywałaby od samego początku w rękach ogółu, którego władze utrzymywałyby pojedyncze siły w socyjalnym podziale pracy; z drugiej zaś strony wydzielałyby

wszystkie wytwory pracy społecznej stosownie do użytkowej wartości pracy każdego. Interes prywatny, „przedsiębiorczość“ znikłby zupełnie, a zastąpiłaby go tylko cząstkowa (nie prywatna) praca wytwórcza wszystkich, reprezentujących wspólną instytucję produkcyjno-obiegową, posiadającą wspólny kapitał z stale określoną płacą, zamiast prywatnego zarobku i wynagrodzenia. Zapotrzebowania każdego pojedynczego przedmiotu, musiałyby być ściśle oznaczone przez ustawiczne podnoszenie potrzeb ze strony urzędów obiegowych i wytwórczych, a zarazem służyć za podstawę do całej działalności. Przypadkowy ubytek lub nadmiar rzeczywistych przychodów wobec istotnych potrzeb — każdego czasu musiałyby być wyrównane przez zapasy, znajdujące się wówczas w publicznych, a nie w prywatnych, składach. To jest ogólna treść „kollektywizmu” wobec „kapitalizmu,” rdzeń publiczny „organizacji pracy“ w sprzeczności z ową tak zwaną „anarchiją konkurencyjną“ dzisiejszą, przy której, podług socjalistów, wielkie zadanie społecznej wymiany, socjalne powstawanie i podział bogactw, nie są należycie zorganizowane, lecz wystawione na grę anarchicznej konkurencji i na zabiegi prywatnych dążeń.

Przywódcy ruchu międzynarodowego — np. K. Marx w swém krytycznym, acz zgrzyliwém i niezwykle subtelném dziele *) — wstrzymują się wprawdzie bardzo ostrożnie od kreślenia pozytywnego programu; lecz każdy, umiejący czytać i konsekwentnie myśleć, uzna przytoczone pojęcia za jądro i cel socjalizmu. Staje się to widoczném z obszernej krytyki socjalistów dzisiejszego, prywatnego, kapitalistycznego ustroju gospodarczego.

Toż samo wynika z twierdzeń nauki socjalistycznej o pracy, jako podstawie wszystkich dóbr, o przyszłym obliczeniu dochodu prywatnego względnie do ilości dni roboczych, zużytych na produkcję społeczną, o usunięciu dzisiejszego obiegu monety i t. p.

Wreszcie zasadnicza ta myśl może być wyprowadzoną z programów pozytywnych co do przekształcenia socjalistycznego całej gospodarki społecznej, o ile one zostały rozwinięte, lub też

*) *Das Kapital*, dotąd I Tom.

zaznaczone przez wybitnych przywódców. Tak więc krytycznie, dogmatycznie i na mocy programów daje się wyprowadzić następująca kardynalna zasada: własność wspólna, zamiast prywatnej, co do wszystkich środków wytwórczych (nieruchomości, domów pracy, maszyn, wyników pracy i t. p.); organizacja pracy ze strony społeczeństwa, zamiast odosobnionej, prywatnej konkurencji kapitalistycznej, t. j. korporacyjne rozczłonkowanie i prowadzenie procesu wytwórczego, zamiast zajęć prywatnych, publiczny podział pracy ogólnej na zasadzie wspólnej własności co do wszystkich materiałów pracy społecznej,—wreszcie rozdział wspólnego przychodu rozlicznych majątkowości pomiędzy pracowników odpowiednio do wartości i wysokości pracy. Wytwórcy byłiby poje-
dyńczo tylko robotnikami, gdyż nie byłoby prywatnej własności środków wytwórczych (kapitału); wszyscy pracowaliby przy pomocy środków produkcyjnych, stanowiących własność ogółu (kapitał wspólny); formalnie nie byłoby prywatnymi przedsiębiorcami, lecz jednakowymi robotnikami, względnie do powołania swego zobowiązanymi bez pośrednio dla całego społeczeństwa i przez nie wynagradzaniymi. Ztąd nie byłoby w przyszłości dzisiejszego rozróżniania dochodów prywatnych na zarobek (t. j. udział procentów wierzyciela w dochodach dłużnika), a z drugiej strony na płacę, lecz wszystkie dochody przedstawiałyby równomierny udział produkcji narodowej każdego, wydzielony przez społeczeństwo, stosownie do rozmiarów pracy (t. j. wyłączny dochód z pracy). Ci, którzyby zamiast wytwarzania bogactw materialnych oddawali usługi, jako sędziowie, urzędnicy administracyjni, nauczyciele, artyści, badacze naukowci t. j. wszyscy „niebezpośredni wytwórcy”, nieoddani społecznej wymianie dóbr, byłiby zaspakajani w swych potrzebach przez materialne bogactwa pracy narodowej, odpowiednio do ilości czasu, zużytego na pracę, ogólnie dla społeczności pożyteczną.

Czytelnik, który się nie zajmował bliżej tym rewolucyjnym planem, z trudnością go pojmie. Samiśmy potrzebowali wielu lat dla dokładnego weń wnikięcia. A jednak plan ten posiada partycję, która nadzwyczajną swoją gorliwością, zapałem i nieograniczoną wiarą, skończoną organizacją i międzynarodowym roz-

przestrzenieniem wyprzedza wiele innych wielkich stronnictw, zjednywa sobie coraz więcej zwolenników i spogląda w przyszłość pewna zwycięstw. Jestto więc dla każdego rzeczą nie małej wagi, przynajmniej tak dalece zgłębić projekt, obcy dzisiejszemu ustrojowi społecznemu, aby zrozumieć w ogólności przeciwnika. Postaramy się tedy krótki ten rys podstaw socjalizmu uzupełnić przez dalsze rozumowanie. Zanim możliwem się staje skuteczne zwalczenie poważnego przeciwnika, trzeba przedewszystkiem wiedzieć dokładnie, bez uprzedzeń i stanowczo, czego tenże chce i czego z toku rzeczy „chcieć powinien.” A w tym celu nie należy powodować się podmiotowemi złudzeniami zapaleńców, o ile są one dopełnieniem, a nie koniecznym wynikiem pojęć zasadniczych, lecz wypada trzymać się tylko tego, co naturalnie wypływa z jasnych podstaw, a zatem możliwie najrozsądniej sformułować nową naukę. Dzisiaj jestto tembardziej na dobie, że ani dziś ani jutro, ani nawet za rok „nowa wiara robotników” nie zostanie w czyn wprowadzoną. Z tego, możliwie przedmiotowego stanowiska, wyłączwszy dodatki, nie stanowiące istoty rzeczy, postaramy się przedmiot w dalszym ciągu wyłożyć.

Przy takiem usiłowaniu jasnego przedstawienia pozytywnego ustroju, który socjalizm na sztandarze swoim wypisał, napotyamy na wstępie zaraz bardzo znaczne trudności. Liczny szereg hasła, posiadających przelotne tylko znaczenie agitacyjne, wychodził od podrzędnych działaczy, a był to wynik chwilowej agitacji; nie stanowią one również właściwego katechizmu. Dawne fantastyczne plany reorganizacyjne takiego Ch. Fourier'a i innych obejmowały wprawdzie w swych motywach zasadnicze ideje dzisiejszego socjalizmu, nie przedstawiały jednak jego programu. Acz wytrzeźwiały bezwątpienia, praktycznie do agitacji zdolny kolektywizm terażniejszości nie jest już więcej fantazją Fourier'ystów i St. Simonistów, to jednak i tak nie jest on zupełnie jasny nawet u wpływowych przywódców. Spotykamy tu wiele pokrewnego z gospodarstwem prywatno-liberalném; czynił to nawet Lassalle we wszystkich pozytywnych projektach, także K. Marx bronił od siebie projektów Lassalla (np. stowarzyszeń wytwórczych z pomocą kredytu państwowego).

O celach pozytywnych, jak one wynikają z powyższej zasady jednego kapitału wspólnego wzamian wielu dzisiejszych współubiegających się, wyrażają się nawet świadomi ich przywódcy, a mianowicie K. Marx, bardzo oględnie, z polityczną przezornością. Wiedzą zresztą, dlaczego tak postępują. Żaden z nich ani na chwilę nie wątpi, że agitacja na korzyść kolektywnego przekształcenia daleką jest od celu, że znajduje się ona ledwie w początkowych swoich stadyjach, w których główną jest rzeczą negacja i krytyka istniejącego porządku, ogólne rozbudzenie świadomości mas, za pomocą nęcących haseł. Wiedzą oni dokładnie, że dzisiejsze środki wytwórcze muszą dojść do ostateczności, drobną własność zniweczyć i przeprowadzić podział ludności na proletaryjat i nie wielu bogaczy, zanim masy, a mianowicie ludność wiejska i drobne mieszczaństwo przyjmą zasadę kolektywizmu. W Niemczech np. a szczególnie po wsiach, rozwój taki jeszcze jest bardzo daleki. Jeśli nawet w miastach (Paryż, Kartagena) proletaryjat „ćwiczy się w ogniu” przywódcy, wiedzą bezwątpienia, że są to tylko forpocztowe utarczki późniejszej walki klas, z której oczekują zupełnego przekształcenia istniejącego porządku prywatno-kapitalistycznego na kolektywno-kapitalistyczny. A zagrażające pod ó w c z a s okoliczności musiałyby stanowić o wielu szczegółach mającego się urzeczywistnić programu pozytywnego. Powściągliwość w wypowiedzeniu pozytywnego programu nie jest zatem wcale uderzającą, wszyscy rozumni przywódcy wszelkich stronnictw postępowali podobnie w takich samych stadyjach agitacji.

Pod każdym względem najdokładniejszym i najpoważniejszym obrazem doktryny jest treść, którą Marx na końcu swęj „krytyki kapitału” podaje.

Dzisiejszy wielki kapitał powstał, powiada—mniej więcej, przez zniweczenie tych form d r o b n é j własności (rzemiosł ręcznych i włościactwa), gdzie praca i własność prywatna istotnie się z sobą kojarzyły, a rzeczywisty robotnik był zarazem właścicielem s w o i c h narzędzi i wytworu swęj pracy.

Ta wewnątrznie prawdziwa forma własności prywatnej, gdzie „robotnik był wolnym właścicielem wszystkich czynników ręcznej

swój pracy, włościanin zaś roli, którą sam uprawiał," rzemieślnik narzędzia, którego z biegłością sam używał, ta we właściwym czasie uszczęśliwiająca, jako wewnętrznie prawdziwa, z pracą identyczna forma własności środków produkcyjnych, odznaczała się ogromnym błędem pod względem rozczłonkowania środków produkcyjnych i nieprodukcyjności całego działania.

Dla tego tedy braku, musiała drobna własność upaść, a chyląc się dalej ku upadkowi w dziedzinie drobnego przemysłu gospodarstw włościańskich, zmuszoną była ustąpić przed przewagą wielkiego rolniczego i przemysłowego kapitału. „Własność prywatna dorobkowa, oparta, że tak powiem, na połączeniu niezależnej jednostki pracy z jej prywatnymi czynnikami pracy, została pokonaną przez kapitalistyczną własność prywatną, polegającą na wyzysku obcej, lecz formalnie wolnej pracy.”

Skoro tylko ten proces (niwelujący drobne rękodzieła i stan włościański) dostatecznie przekształci dawny organizm społeczny, skoro tylko robotnicy, poprzednio prywatni, przemienią się w proletaryjat, t. j. w robotników bez własnych środków produkcyjnych, a czynniki ich pracy (poprzednia drobna własność) przyjmą kształty kapitału (nowożytnego wielkiego kapitału), walka kapitału toczyć się będzie dalej. Wielki kapitalista pokona — na drugim stopniu rozwoju — drobnego kapitalistę. Przy ciągłej centralizacji środków produkcyjnych w wielkich przedsiębiorstwach jeden kapitalista „zwycięża wielu innych;” jednocześnie rozwija się w dziedzinie prywatnego kapitału współdzielcza (społeczna) forma pracy w coraz silniejszym stopniu: techniczne zastosowanie wiedzy, odpowiednia kultura ziemi — zamiana prywatnych środków produkcyjnych na środki do pracy wspólnie używane i oszczędzanie wszystkich środków produkcyjnych przez użycie ich, jako środki wspólne, — wszystko to pociąga za sobą pracę socyjálną.

Jednocześnie z ciągłym zmniejszaniem się liczby magnatów — kapitalistów, którzy wszystkie korzyści z tego niwelującego procesu uzurpują i monopolizują dla siebie, wzrasta „nędza, ucisk, niewola, poniżenie, wyzysk” — wzrasta także oburzenie klasy robotczej ciągle się burzącej a przez mechanizm kapitali-

stycznej produkcji samój przez się złączonój, zjednoczonój i zorganizowanój.

Monopol kapitału stanie się wreszcie kajdanami produkcji, która z nim i pod nim rozkwitła. Wówczas wybije ostatnia godzina dla kapitalistycznej własności prywatnej. „Wywłaszczający zostaną wywłaszczeni. Kapitalistyczna forma produkcji i wywłaszczenia była pierwsza negacją własności prywatnej, opartej na własnej pracy. Negacja ta sama się neguje i nastaje na wskrzeszenie własności indywidualnej, lecz na podstawie ustania ery kapitalistycznej, a mianowicie: na zasadzie współdziałania wolnych pracowników ich własności z zbiorowój co do ziemi i środków produkcyjnych, wytworzonych przez samę pracę. Przypuszczalna zamiana rozdrobnionój, opartej na pracy, własności prywatnej na nowożytny kapitał, była procesem bez porównania dłuższym i trudniejszym, niż przemiana faktycznego kapitału prywatnego opartego na społecznej pracy na własność społeczną. Tam szło o wywłaszczenie mas ludowych przez niewielu uzurpatorów, tutaj idzie o wywłaszczenie małej ilości uzurpatorów przez masy ludu.”

Czy można jaśniej się wyrażać? Miejsca podkreślone mówią o krytycznej i ostrożnie wyłożonej treści pozytywnej socjalizmu tyle, co całe tomy. Wskazują, po pierwsze, jak wyraźnie świadomym jest nowy ten ruch ogólnych swych celów, dalej jak rozumie dodatni wpływ samego plutokratycznego rozwoju, naturalny wzrost środków pomocniczych, jak również dzisiejsze ledwie przygotowawcze stadyjum agitacji. Z wielką pewnością liczą przywódcy proletaryjatu na to, że bardziej od samój agitacji, wpływa tu wielkie przedsiębiorstwo, całe dzisiejsze dążenie do centralizacji—te szkoły proletaryjatu. Państwowa centralizacja pracy za pomocą powszechnego obowiązku służby wojskowej nie jest przez nich aprobowaną, jednakże nie uważają jej ostatecznie za przeszkodę; powinnyaby ona przywódcom za „szkołę” służyć, która jest niebezpieczną dla socjalizmu, jego przyszłych żołnierzy męczy i w końcu czyni narody wrogami sobie pod względem skarbowym. Wszystko, co z mas tworzy jedną całość, co centralizuje, co obejmuje w sobie jawne zespolenie pojedynczych sił

na większą skalę, jest bardzo pokrewne socjalizmowi. Przytoczony ustęp wskazuje, jak jasno i otwarcie ten ostatni liczy na wpływ nowożytnego, kapitalistycznego i państwowego gospodarstwa. Nie należy zatem, wobec tego, liczyć spokojnie na bagnety i ową polityczną centralizację, którą socjalizm zmuszony jest przeważnie i najobszerniej posiłkować się, jako środkiem pierwotnym. Przedrukowując powyższy ustęp, chcieliśmy tylko dotrzeć do kwintesencji socjalizmu.

Z ustępu tego widzimy przedewszystkiem wyraźnie, dla czego o socjalizm nie usiłuje porzucić roli krytycznej i kreślić pozytywnego programu; powiada i wie, że proces przygotowawczy jest długi, najeżony trudnościami. Powtóre, widzimy dokładnie o co ostatecznie idzie. Z najistotniejszego i najtreściwszego ustępu głównego dzieła socjalistycznego otrzymujemy wyjaśnienie, że zamiary i dążenia skierowane są do przemiany prywatnego kapitału, faktycznie zespolonego już z pracą współdzielczą i społeczną na własność wspólną robotników, na „własność społeczną,” na „kapitał kolektywny.”

Z zasadniczej tej idei daje się z góry cały pozytywny ustrój państwa socjalistycznego wyprowadzić daleko dokładniej i pewniej, niż z cząstki wymarłych gatunków zwierzęcych—cała budowa znikłego gatunku. Przy tej indukcji są dla nas wielce pomocne teoryje socjalistyczne (np. o wartości), częste, choć hypotetyczne przymieszanie pozytywnych poglądów do krytyki kapitału. Szkic o treści pozytywnej socjalizmu, który w dalszym ciągu lepiej skreślimy, acz nie jest w takich kolorach przedstawiany przez socjalistów, w każdym razie wpływa ściśle z ich krytycznych i pozytywnych zasad; jakkolwiek bądź, porównaliśmy go sumiennie z dostępną dla nas literaturą socjalistyczną.

II.

Zanim zajmiemy się pojedynczemi wynikami zasady kolektywizmu, winniśmy jeszcze raz powtórzyć: że początkiem i końcem socyzjalizmu jest zamiana prywatnych kapitałów konkurencyjnych na jednolity kapitał kolektywny. Znaczenie zasadniczego tego postulatu, z którego wszystkie inne, same przez się, wynikają, zasługuje przede wszystkim na nieco obszerniejszy rozbiór.

Nasamprzód powstaje zapytanie, jak należy w ogólności tę zamianę pojmować.

Co się tyczy czasu téj przemiany, to sami przywódcy nie żywią pod tym względem żadnych nadzwyczajnych nadziei. Najrozsunniejsi i najroztropniejsi zpośród przywódców proletaryjatu nie przypuszczają nawet, aby godzina stanowczego ich zwycięztwa miała wybić dziś lub jutro, a nawet w ogólności w ciągu bieżącego stulecia. Najwięcej, do czego dążą i czego się spodziewać mogą, to dojrzałości politycznej, a właściwiej nawyknięcia mass do współdziałania, aby usunąć, drogą agitacyi, dzisiejszy stan własności, jój szkodliwe strony i związane z nią szwindle, aby doprowadzić do ostatecznych granic rozdział między garstką milionerów a milionami proletaryjatu. Agitatorowie osiągnęli swój cel najbliższy za pomocą organizacyi swego stronnictwa drogą rozszerzenia dążeń materyjalnych nawet pomiędzy massami, dalej za

pomocą odkrywania szwindłów „krachowych” za pomocą niweczenia wszystkich dawnych powag (wobec walk państwa z kościołem zachowuje się socjalizm otwarcie jako prawdziwy *tertius gaudens*), za pomocą wreszcie zużytkowania wszelkiej centralizacji w państwie, stosunkach, publicystyce, dla celów „społecznej” propagandy.

Rozszerzanie się spółek wytwórczych nie byłoby wprawdzie w zasadzie organizacją socjalistyczną; gdyż stowarzyszenia takie kierowałyby się zasadą konkurencji i stanowiłyby ostateczną formę urzeczywistnienia się zasady kapitalizmu. Lecz socjalizm nie lęka się tego wcale, gdyż stowarzyszenia takie są organicznie bardziej spokrewnione z kolektywizmem a ztąd łatwiejsze jest przejście z ostatniego stadyjum do socjalizmu niż od istniejących form przedsiębiorstwa. Niemniej „udział robotników w zyskach” nie jest wprawdzie jeszcze ustrojem socjalistycznym; lecz prowadzi on do wspólnego posiadania.

Wszystko to jest wodą na młyn socjalizmu, lecz w każdym razie nie może być uważanem za ostatnie słowo całej doktryny. Przytaczamy to umyślnie w tym celu, aby wykazać, dlaczego przede wszystkim polityczne kształcenie się mass, agitacja, rozszerzanie pojęć o materyjalistycznym pojmowaniu życia, krytyka szwindlu spekulacyjnego, a nawet do pewnego stopnia przyzwolenie na państwowe poparcie spółek wytwórczych i t. p. w dzisiejszych warunkach, muszą stanowić istotną treść ruchu, a nawet bez zaparcia się głównych zasad, stanowić mogą. Specyjalnego i dokładnego zaznaczenia wymaga dalej zgodny sposób polemiki krytycznej przeciwko kapitałowi (prywatny system produkcyjny), właściwy socjalizmowi; inaczej pojąć nawet nie można języka socjalistów. „Krytyka kapitału” jest głównym duchowym wstępem ruchu w obecnym stadyjum.

Pokrótkie można tu zauważyć, że dzisiejsze (prywatne) posiadanie kapitału uważa się za „kradzież.”

Wielkim acz bardzo rozpowszechnionym jest błędem pojmowanie słów Prudhona, że „własność jest kradzieżą” w tym sensie, jakoby socjalista uważał każdego właściciela za złodzieja w karnem znaczeniu tego słowa, jakoby zaliczał najzaciejszego mieszczanina (bourgeois) do tych, którzy za pomocą ślepój latarni

i wytrychów sobie cudzą własność przywłaszczają. Niema nic błędniejszego nad takie pojmowanie tych słów, dzięki któremu komunizm z góry bywa potępiany. Znaczenie poglądu, że „kapitał” (mianowicie prywatny kapitał od dnia dzisiejszego) jest kradzieżą lub, jak Lassalle twierdzi, „rzeczą cudzą” (Fremdthum), że przedstawia „własność anarchiczną” i że tylko przez własność prawdziwą i na własnej pracy opartą zastąpiony być musi, takie, powtarzamy, znaczenie jest dla specjalisty zupełnie od poprzedniego odmiennem. Najlepiej uwydatnia się treść socjalistycznej krytyki własności u K. Marxa, tego najumiarkowanego teoretyka i zarazem przywódcy socjalizmu. Wychodzi on z tego stanowiska, że z dawnych czasów odziedziczony kapitał pierwotkowo powstał ze zwycięstw, wypędzania poddanych (z przyłączenia zagród chłopskich) z rabunku kolonij, nadużyć władzy publicznej, ceł ochronnych, podziału zsekularyzowanych dóbr kościelnych i t. p. Wszelako nawet takiej własności dzisiejszego spadkobiercy Pawła lub Gawła nie uznaje on za kradzież. Zajmuje się on w ogóle bardzo pobieżnie rozbiorem dawnych form „pierwotnego powstawania kapitału” a nawet nowszego kapitału rabunkowego, który ma swe źródło w korupcy giełdowej, parlamentarnej i prasowej.

Daleko więcej interesuje go ten proces tworzenia kapitału, który na gruncie istniejącego porządku gospodarczego jest jedynie możliwym, a więc wobec danych okoliczności normalnym, bezwarunkowo sprawiedliwym, a nawet nieuniknionym.

Marx ma to o nim przekonanie, że masa kapitałów spekulacyjnych, tworzących i zwiększających się obecnie, powstaje z zysku na kapitale, z przewyżki w dochodzie z przedsięwzięć, a nie z pozostałości w wynagrodzeniu. Jestto zapewne słuszne. Przyznaje dalej, że każdy kapitalista, chcący się utrzymać, pod powagą anarchicznego prawa socjalnej konkurencji, której obecnie ulega, musi przyjąć udział w zwiększaniu kapitału z zysków na nim; inaczej sam upadnie i utraci swoje stanowisko. „Mniej niż każde inne” powiada dosłownie Marx, „może moje stanowisko, uznające rozwój ekonomiczny tworzenia się społeczeństw za proces naturalno-historyczny, czynić jednostkę odpowiedzialną za

okoliczności, których jest socyjalnym wytworem, bez względu na subiektywne wywyższanie się po nad nie” *).

Marx dalekim jest więc od nazywania subiektywnie kradzieżą nabywania kapitału, albo też od nawoływania kapitalisty, aby tenże, dopóki zmuszonym jest pracować na gruncie dzisiejszego sposobu wytwarzania, zaprzestał myśleć o jak najwyższym zysku z kapitału i o możliwem jego powiększaniu. Lecz obiektywnie, z stanowiska zupełnie przekształconej organizacji dzisiejszej drogi wytwórczej, przedstawia się wszelako prywatne wzbogacenie się kapitałami, jako rabunek pracy, jako „oszustwo,” nadużycie i zdobycz. Zysk z kapitału, z którego powstają wielkie bogactwa prywatne, daje dlatego tylko tak wielkie pozostałości i przewyżki, że robotnik w płacy robotniczej otrzymuje wynagrodzenie niższe od zawartości istotnej owoców swój pracy, a przewyżkę wartości swój pracy codzienniej zmuszony jest ustępować na rzecz kapitalisty. Robotnik właśnie, według zasad liberalnej ekonomii politycznej, nie otrzymuje, w przecięciu, zupełnej wartości zamienniej dziennej swój pracy, lecz daleko mniej, a mianowicie tylko kwotę niezbędną do zwykłych środków do życia. Pracuje 10 do 12 godzin, podczas gdy zapewne już 6 godzin wystarcza na otrzymywaną płacę. To, co on w wartości rzeczowej wytwarza po nad swoje potrzeby życiowe (tak zwaną nadwartość) zabiera kapitalista. Zwyżka ta staje się zyskiem kapitalisty, przyrasta do zwiększonego kapitału.

W istocie, krytyka kapitału Marxa, — ta ewangielia krytyczna dzisiejszego europejskiego świata roboczego, jest w zasadzie krytyczną teorią tego „kapitalistycznego przywłaszczenia zwyżki wartościowej.” Ogólne warunki i formy ostatniej poddał Marx najjaskrawszemu oświeceniu z wszystkich stron i przy pomocy najobszerniejszych materyjałów, zaczerpniętych z warunków angielskiego gospodarstwa społecznego. Współubieganie się robotników między sobą, zmienność socyjalnego procesu wytwórczego, ujemny wpływ maszyn, techniczne prze-

*) Wstęp, str. 11,

kształcenia, obca konkurencja wobec pracy ręcznej i wiele innych okoliczności stawiają (podług Marxa) robotnika i małego mieszczanina w konieczności odstępywania owoców codziennej swjej pracy na rzecz kapitalisty (rolnika, przemysłowca i handlującego) za płacę, która nie odpowiada właściwej wartości zamiennej codziennej jego pracy lecz tylko niezbędnym potrzebom. Zwyczajka wartości pracy dzienniej nad płacę zarobkową przy zbywaniu produktów pracy napełnia sakwę kapitalistów, z bogacza posiadacza i zezwala temuż częścią na zbytne utrzymanie domu, częścią zaś na bezustanne gromadzenie kapitałów. Tak zachodzi pod osłoną płacy roboczej, niezaspakajającej w zupełności rezultatów pracy, codzienne i stałe pochłanianie pracy zarobkowej, tak przybiera kapitał postać „upioru,” „ciułacza,” „złodzieja.”

Pomimo to, subiektywnie, uczciwy mieszczanin (bourgeois) wolnym jest od wszelkiej winy, owszem jest on przez istniejący i prawnie wszystkim zalecony system produkcyjny, przez ciśnienie anarchicznej konkurencji, zmuszonym do łącznego gromadzenia kapitału, t. j. do odtrącania możliwie największej kwoty z dochodów robotnika do powiększenia własnych talarów do nieskończoności, gdyż inaczej byłby niezdolnym do konkurencji. Tylko obiektywnie postępowanie to jest godnym zupełnego zaniechania, a system musi być zmienionym.

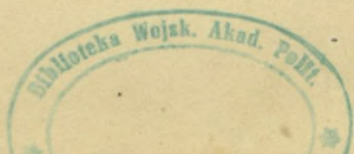
Jak należy urzeczywistnić tę zmianę, tego w szczególności nie powiedziano. Lecz ze zdań krytycznych daje się wyprowadzić z wszelką pewnością myśl pozytywna. Tylko, jeśli miejsce systemu współbiegających się kapitałów prywatnych, które zniżają płacę przez konkurencję, zajmie kolektywne posiadanie kapitału z publiczną organizacją pracy konkurencyjnej i narodowy podział dochodów; wówczas nie będzie wcale kapitalistów i robotników z płacą, lecz tylko producenci. Wytwór narodowy byłby rozdzielony pomiędzy wszystkich w równym stosunku, odpowiednio do wartości pracy, zysk nie mógłby więc odnosić korzyści z płacy, gdyż nie byłoby już więcej zysku ani też płacy, lecz tylko wynagrodzenie społeczne, dochód z pracy jednakowy, wydzielony przez społeczność, zastosowany do ilości i społecznej wartości użytkowej oddanych usług.

Ta tylko częśćka wytworów narodowych nie należałaby do rozdziału między jednostki, któraby zużytkowaną została przez państwowe urzędy produkcyjne i ciała gospodarczo-reprezentacyjne poczęści na dopełnienie zużytego kapitału kolektywnego, poczęści zaś na podtrzymanie pozostałych, dobro ogółu mających na celu (nie bezpośrednio-produkcyjnych) zakładów, słowem, któraby przeszła na rzecz instytucyj publicznych, — a więc wszystkich znowu obywateli. Częstka ta, jako najodpowiedniejszy podatek naturalny, oddzielony od dochodów prywatnych, zastąpiłaby dzisiejsze podatki i byłaby spożytkowaną ku dobru ogólnemu, służąc za podstawę kapitału wspólnego. W jednym ustępie (str. 37 wyd. 1) wyraża Marx, nawiasowo, myśl następującą: Wytwór wspólny jest (byłby) produktem społecznym. Część jedna tego produktu, służąca przy uzupełnieniu kapitału znów za środek do wytwarzania, pozostaje się częścią społeczną. Inna znowu zostaje spożyta przez członków społeczeństwa, musi być zatem pomiędzy nich rozdzieloną. Podług przypuszczenia, udział każdego wytwórcy w środkach utrzymania regulowałyby się czasem jego pracy. Tak więc, czas pracy służyłby jednocześnie za miarę udziału jednostkowego wytwórcy w pracy ogólnej, a zarazem za miarę udziału w ogólnych wytworach, przez jednostkę spożywanych.

Widoczném jest ztąd, że cały ten program jest całkiem odmienny od peryjodycznego „podziału” prywatnej własności. Głosi on wspólne posiadanie środków do pracy, dziś już częściowo kolektywniej, uprzednie potrącanie środków utrzymania dla zakładów publicznych z dochodów pracy wspólnej w miejsce podatków, podział pozostałych przychodów między pojedynczych wytwórców, względnie do ich pracy, na rzecz prywatnych ich dochodów i prywatnej własności.

Należy się więc wystrzegać przyjmowania socyjalizmu za system peryjodycznego podziału własności prywatnej. Jestto walka z wiatrakami i słusznie piętnuje to pojęcie każdy numer dziennika socyjalistycznego, jako krańcową nieświadomość rzeczy.

Zgodnie z wyżprzyczoną krytyką kapitału prywatnego, wydaje się socyjalistom wcale niewątpliwém ustalenie wspólnego



posiadania wszystkich środków wytwórczych. Niezwykle trudności przy przejściu do nowego stanu nie są wcale przedmiotem ich szczególnej troskliwości. Liczą na „wywłaszczoną masę” ludności wobec „nielicznych wywłasczycieli” na ukończenie procesu zburzenia stanu średniego, na zupełną niemożliwość dalszego cierpienia prywatnego wytwarzania przez zupełnie niezadowoloną i nieuznającą żadnej powagi ludność roboczą.

Kwestyja prawa do przejścia do nowego stanu nie podlega dla nich żadnej wątpliwości. Mówią oni tak: Mieszczaninowi (bourgeois) służy zapewne prawo posiadania tego, co przy obecnym stanie produkcji uzyskał i my możemy wykupić jego kapitał prywatny, tak jak on uczynił to z prawem feodalnym. Lecz nie ma on wcale prawa na przyszłość żądać powstrzymania lepszej drogi wytwórczej. Ostatnia może być w imieniu ludu, jako nowy stosunek prawny każdej chwili ogłoszoną. On musi być i będzie nawet zadowolonym, jeśli jego kapitał prywatny zostanie umorzony na jego i dzieci jego korzyść ratami za pomocą środków spożywczych. Podda się on prawu, ogłoszonemu przez większość prawdziwego narodu, zupełnie tak samo, jak szlachta, poddawszy się nowemu prawu ludowemu, przez mieszczaństwo ogłoszonemu, zadowolniła się wykupem renty feodalnej.

Socjalizm nie sprzeciwia się wcale zapewnieniu odpowiedniej indemnizacji dzisiejszym prywatnym właścicielom, jeśli ci dadzą się dobrowolnie wywłaszczyć; powołuje się przytém na liberalne wywłaszczenie szlachty feodalnej i kościoła przez odpowiednie wynagrodzenie i przejęcie prawa do dochodów.

Zresztą nawet przy zupełnym wykupie, wywłaszczeni otrzymaliby sposobem wynagrodzenia tylko środki spożywcze, a nie źródła rentowe i środki produkcyjne, gdyż w dziedzinie środków wytwórczych niemogłaby na przyszłość istnieć żadna własność prywatna, nawet gdyby własność, pochodząca z poprzedniego prywatnego posiadania źródeł rentowych, była przy wywłaszczeniu indemnizowana przez wydanie odpowiedniej ilości środków spożywczych z pełną wartością pieniężną.

Łatwo zauważyć, że przy takim sposobie wykupu, nawet olbrzymie kapitały Rothschildów et consortes przy jaknajzupełniejszej indemnizacji przeszłyby tylko w zabójcze bogactwo środków spożywczych; długo tak wielka posiadłość utrzymać by się nie mogła. Wielkie prywatne kapitały byłyby usunięte jużto, jako kapitały, jużto, jako majątności; gdyż państwo socjalistyczne z zasady nieustanowiłoby wiecznych rent indemnizacyjnych, nawet pod postacią pobierania środków spożywczych. Naturalny więc nadmiar z przechodnieją tylko indemnizacji nie mógłby się zatem utrzymać.

Okazuje się więc z łatwością, że socjalizm nie potrzebuje podziału w zwykłym znaczeniu, t. j. „podziału peryjodycznego,” jak to mu zwykle przypisują. Może on zgromadzone już bogactwa uznać za legalny wytwór odmiennego ustroju dochodowego przeszłości i tylko pro futuro nie może dopuścić jego procentowania jako kapitału prywatnego lub źródła renty. Socjalizm wzbrania w przyszłości użycia majątku, jako prywatnego środka wytwórczego, jako prywatnego źródła renty, a w ten sposób kładzie w istocie radykalnie kres nierówności. Nierówność będzie wówczas, jak pewien socjalista zauważył, „organicznie usuniętą.”

Należy tylko dokładnie uprzytomnić sobie niezmierną doniosłość powyższych twierdzeń. Przypuśćmy, że rodzina Rothschildów posiada 500 milionów talarów, przypuśćmy dalej, że może ona być odpowiednio wynagrodzoną, jeśli w ciągu 30 — 50 lat otrzyma wartość 500 milionów talarów ratami rocznymi, lecz tylko w formie środków spożywczych, sukien, sprzętów domowych, rzeczy zbytkowych i innych środków utrzymania. Mogłaby zatem wówczas nietylko obficie używać, ale jeszcze i innych obdarzać. Lecz nie mogłaby więcej „kapitalizować,” zamieniać przewyżki w źródła renty i przy niewzruszonym nawet prawie spadkowym, po 2—3 pokoleniach byłaby skazaną, jak każda inna rodzina, na pracę osobistą, gdyby nie przełożyła emigracji tam, gdzie państwo socjalistyczne nie rozciąga już swego panowania. Rzeczywiście nie wymyślono jeszcze silniejszego zamachu na arystokrację pieniężną, a specjalnie na żydów, niż to wyłączenie z syste-

mu prawnego prywatnych środków wytwórczych i prywatnych źródeł renty. Tém dziwniejsza, że ci, którzy najczynniej zajęli się rozszerzeniem tych pojęć pomiędzy tłumami należą do szczepu żydowskiego; Marx i Lassalle byli żydami. Socjalizm szczyci się tym swoim radykalnym wpływem, szczyci się szczególnie, że wytepiłby z korzeniem wszystkie szwindle giełdowe i spekulacyjne, lichwę i monopole prywatne. I w samęj rzeczy, z prywatnych dochodów spekulacyjnych, z rent bez pracy, nie pozostałoby nic zgoła.

Winienem tu usunąć jeszcze jedno dziwaczne nieporozumienie. Często dają się słyszeć te słowa:

„Socjalizm nie chce znać żadnego gospodarczego kapitału,” żadnych środków wytwórczych, „chce wytwarzać bez ziemi, bez fabryk, maszyn, narzędzi, materiału surowego i opałowego, gdyż odrzuca kapitał, a więc i potrzebę samego istnienia narzędzi, ich oszczędzania, utrzymywania i odnawiania. Uważają ogólnie wniosek taki za świetne zabicie doktryny socjalistycznej i tryumfują wobec tego idyjotyzmu socjalistów! Należy jednak poważnie przestrzedz przed tego rodzaju interpretatorami socjalizmu. Socjalizm chce bowiem na przyszłość usunąć posiadanie i to jedynie tylko prywatne posiadanie środków wytwórczych, lecz ze stanowiska techniczno-gospodarskiego, nietylko nie odrzuca (jak to wskazują dobitnie powyższe ustępy z Marxa) kapitału, lecz chce przez kolektywne wytwarzanie i odnawianie środków produkcyjnych, wprowadzić taką formę kapitału, któraby całą produkcję narodową uposażyła w kapitał w znaczeniu najrozumniejszej dzisiejszej wielkiej produkcji. Z wyników kolektywnej produkcji masy wytworzyć wszechstronnie najracjonalniejszy cały kapitał narodowy i jego odnawianie. Już marzyciel Ch. Fourier żądał przecież usunięcia „nędznego” małomieszczańskiego prowadzenia interesów; chciał zaś rozpowszechnić racjonalnie wielki przemysł. Że taki Karol Marx nie myśli o tém, aby cały proces wytwórczy sprowadzić do drobnego przemysłu (rozumie się bez kapitału w technicznym znaczeniu, t. j. nie wytwarzając środków produkcyjnych) dowodzi powyżej streszczone i dlatego miarodajne zestawienie wyników jego krytyki prywatne-

go kapitału, pomieszczonej przy końcu pierwszej księgi jego dzieła **Kapitał**.

Nie tu miejsce rozbiierać, jakie mogą się wytworzyć nowe niedogodności w zamian dzisiejszych, którym socyjalizm pragnie zapobiedz. Tymczasem powinniśmy tylko skonstatować treść socyjalizmu. Najglówniejszą jego zasadę sformułujemy później.

Wyprowadźmy konkretne wyniki z tej zasady w zastosowaniu do pojedynczych działów gospodarstwa społecznego, a mianowicie w stosunku do zapotrzebowania produkcji—obiegu dochodów, utrzymania domu konsumpcyi i tworzenia się majątków. Tylko drogą takiego szczegółowego rozbioru będziemy w możności czytelnikowi dokładnie wykazać z jednej strony, że socyjalizm pod pewnym względem daleko bardziej zrywa z teraźniejszością, niż to najwięksi tchórze przypuszczają i z drugiej znow—sprostować fałszywe o nim pojęcia i zdania.

III.

Badając istotę kolektywizmu w dziedzinie głównych działów ekonomii politycznej i stosując się do zwykłej systematyki ekonomistów, postawmy przedewszystkié m następujące pytanie:

Jakieby kształty przyjęło za p o t r z e b o w a n i e rozmaitego rodzaju dóbr i w jednolicie zamkniętém państwie wytwórczém socyjalistów? Zapotrzebowanie jestto przecież pierwsza dźwignia całego gospodarstwa społecznego, sprężyna główna produkcyjno-zbytowego procesu, siła popychająca gospodarstwo społeczne do celu materialnego odnowienia ciała społecznego, oraz wszystkich jego urządzeń i pierwiastków. Obecnie socyjalne zapotrzebowanie rozlicznych wszelkiego rodzaju dóbr jest sumą oddzielnych zapotrzebowań prywatnych. Każdy prywatnie określa swoje zapotrzebowania, stara się je zaspokoić u handlujących, dla których potrzeby pojedyncze stanowią pierwsze części składowe popytu, wreszcie handel powszechny, jako przedstawiciel „popytu” wielkiego rynku—uosabia sumę ogólną wszystkich potrzeb jednostkowych. Popyt właśnie wyobraża sumę ogólną wszystkich potrzeb społecznych wobec „zaofiarowania” produkcji socyjalnej. Z drugiej znowu strony i zaofiarowanie dóbr, jako czynników odnawiania i utrzymania znajduje również swój wyraz w handlu; gdyż pojedyncze przedsiębiorstwa prywatne, działające zbyt na zasadach wolnej konkurencyi, jemu powierzają swe wytwory do dalszego

zbytu. W dzisiejszém liberalném gospodarstwie społeczném powstaje stąd zupełnie swobodne oznaczanie potrzeb jednostkowych, a wyłączném ograniczeniem dowolnego przeistaczania potrzeb jest konkurencyja w kupnie, skąd pochodzi, że płacący najwięcej staje się wczesniej właścicielem towarów, będących przedmiotem zaoferowania, wszyscy zaś inni, żądni konsumcyi, mniej zamożni, są uciskani.

Wolność oznaczania swoich potrzeb, jest, ogólnie rzecz biorąc, bezwarunkowo najpierwszą podstawą wolności. Gdyby każdemu, podług jednego szematu, wyznaczono potrzeby życiowe i duchowe, nikt nie mógłby żyć, ani też kształcić się podług swych zachceń indywidualnych; „pierwiastek swobody” byłby usuniętym. Powstaje tedy pytanie, czy socjalizm usuwa wolność osobistą w oznaczaniu swych potrzeb, czy też nie. Jeśli usuwa, staje się wrogiem wszelkiej indywidualizacyi, tém samém ubyczenia, bez nadziei pogodzenia się kiedykolwiek z niepokonalnymi popędami człowieka.

W odpowiedzi na powyższą kwestyję wypada nadmienić, że socjalizm uczynił wszystko możliwe dla odstraszenia od siebie. Przedstawiciele jego o bujnej wyobraźni bronili wprawdzie od zmiany w używaniu lecz nie indywidualnej swobody danego gospodarstwa t. j. sfery, w której jednostka jako taka stara się żyć fizycznie i duchowo, wyłącznie dla siebie i swoich bliskich, pragnąc wyrwać się z publicznej socyjalnej dziedziny interesów, fabryk i stosunków, ażeby odżyć, czuć, tworzyć i swobodnie poruszać się jako osobnik. Niektórzy socjaliści obiecywali proletaryjatowi nawpół królewski zbytek kolektywny na uroczystościach publicznych, artystycznych zebraniach i t. p., lecz dla prywatnego gospodarstwa i indywidualnej swobody zapotrzebowań pozostawili zaledwie cień swobody i wygod domowego ogniska.

Tymczasem możliwą jest rzeczą, że takie pojęcie jest tylko uboczném, jedném z tych przesadzonych haseł, pod któremi nowe idee usiłują gwałtem się przebić, jak tego dowodzą romanse państwowe wszystkich czasów, dlatego też zbadajmy wnioski jakie trzeźwe logiczne rozumowanie wyprowadza z naczelnéj zasady kolektywizmu.

Przekonamy się tu, że w kształceniu się socyjalnemu zapotrzebowania musiałyby zachodzić w ogólności nadzwyczajne przemiany. Wielcy rentyjerzy wszelkiego rodzaju zupełnieby znikli, więc prywatna konsumpcja zbytowa nadzwyczajnieby zmalała, z drugiej zaś strony zbytek zakładów publicznych mógłby coraz wzrastać, a wymagania zabaw rozrywek i kształcenia się mas mogłyby się uszlachetniać; pomimo to jednak z zasady, usuwającej własność prywatną środków produkcyjnych niewynikłoby wcale usunięcie wolnego wyboru powołania i swobodnego gospodarowania ani też obalenie życia rodzinnego i prywatnych stosunków.

Produkcja kolektywna w sobie zamknięta, profesjonalnie uorganizowana mogłaby niezaprzeczenie zupełnie taką samą zaprowadzić codzienną, tygodniową, miesięczną, półroczną i roczną statystykę potrzeb indywidualnych i rodzinnych, jaka się obecnie na rynku ze swém zapotrzebowaniem sama przez się dokonywa, a podług niej mogłaby produkcja narodowa stosować się ilościowo i jakościowo do wolnego zapotrzebowania. Nadzwyczajnych fluktuacyj w zapotrzebowaniach możnaby daleko mniej się spodziewać, niż to dziś ma miejsce, gdyż cały naród składałby się tylko z klasy średniej równomiernie spożywającej, proletaryjat zaś i plutokracja wcaleby nie istniały. W każdym razie zapasy składowe musiałyby i wówczas istnieć, dla wyrównania wszelako istnieją one i dzisiaj pod postacią spekulacyjnych składów handlowych.

Zapewne, państwo mogłoby z gruntu usunąć zapotrzebowania, które okazałyby się szkodliwymi, nieprodukowałyby ich więc; stąd wegetaryjanie, np. Baltzer, skłaniają się ku socjalizmowi. Lecz nie byłoby to wcale ciemną stroną trzymanie fałszowanych i szkodliwych dóbr, zdala od całego ciała socyjalnemu, a silniej i ogólnie rozwiniętej swobodzie indywidualnej wypadałoby pozostawić usunięcie nadużyć tej siły.

W ogólności tedy niema najmniejszego powodu do twierdzenia, że przy ześrodkowanej produkcji kolektywnej oznaczanie zapotrzebowań jednostkowych musiałyby do państwa i do władz należeć. Kładziemy na to nacisk i twierdzimy, że socjalizm, usuwając wolność potrzeb indywidualnych, stałby się wrogiem śmier-

telnym wszelkiej wolności, moralności, wszelkiego dobrobytu materialnego i duchowego. Nie odstąpilibyśmy praktycznej i zasadniczej swobody użytkowania z dochodów prywatnych podług upodobania, za żadne możliwe korzyści z reformy socjalnej; pierwsze starcie się z socjalizmem musiałyby na tym gruncie nastąpić. Jeśli bezpotrzebnie nada on tu zasadzie produkcji taki obrot praktyczny, że wymierzy cios stanowczy indywidualnej swobodzie gospodarowania, będzie on w takim razie niemożliwym do przyjęcia, bez względu na to co by obiecywał i co by istotnie mógł ofiarować, a liberalny stan rzeczy, pomimo wszystkich swych wad, byłby o wiele swobodniejszym i przyjaźniejszym dla cywilizacji.

Przejdźmy obecnie od kategorii zapotrzebowania do innych, a mianowicie: do wytwarzania i obiegu, do kapitału wytwórczego i obiegowego. Dotychczasowe rozumowania wykazały już, że najradykałniejszy wpływ socjalizmu dotyczy właśnie tej dziedziny. Nie mają istnieć więcej żadne kapitały prywatne, a więc żadna konkurencja w dziedzinie kapitałów prywatnych; i jedne i drugie winny być stopniowo lub nagle usunięte.

Ich miejsce zająłby ogólnie-prawny podział pracy narodowej pomiędzy społecznym ciałem roboczym, zopatrzoną w kapitał kolektywny, społeczną zbiorczą produkcją i transportowaniem wszystkich produktów, wreszcie społeczne odstawianie ich jednostkom w stosunku do zaksięgowanych usług socjalnych po taksie ściśle odpowiadającej przeciętnym kosztom roboczym.

Taki porządek w kapitale i pracy byłby naturalnie niemożliwy przy jednoczesnym istnieniu dzisiejszych: spekulacji, przedsiębiorstwa, rynku, giełdy, użytkowania z pieniędzy, rent prywatnych różnego rodzaju, a socjalizm poczytałby sobie za jedną z największych swych zasług usunięcie wszystkich powyższych czynników. Dla umysłu, żytego z dzisiejszymi warunkami, są te wyniki zamkniętego państwa wytwórczego socjalistów tak nie pojęte, że byłoby rzeczą z naszej strony nader słuszną zastanawiać się stopniowo nad pojedynczymi jego dziedzinami. Tymczasem musimy obecnie pominąć jedną z najważniejszych kwestyj, a mianowicie ekonomiczne znaczenie jednostki w państwie socjalnym, gdyż

zrozumienie jego zależném jest od znajomości socyjalistycznej teoryi wartości.

Pomyślmy naprzód o organizacyi produkcji i zbytu dóbr.

Środki komunikacyi konieczne dla produkcji i zbytu nosiłyby cechę publiczną, jakto dzisiaj, po największej części, ma miejsce, poczęści służyłyby dla użytku prywatnego, jakoto: do podróży i korespondencyi, jak dzisiaj; jednostki mogłyby za swą płacę zarobkową nabywać marki i bilety. Za to stosunki *handlowe* byłyby natury publiczno-produkcyjnej, polegałyby na wymianie produkcji publicznej, na społeczném przewożeniu sił roboczych, surowych materyjałów, połowicznych i całych fabrykatów i dotyczyłyby tylko publicznych przedsięwzięć i magazynów odbiorczych, oddanych pod jednolite kierownictwo. Natomiast prywatne wynagrodzenie za przewóz towarów, według taryfy przewozowej byłoby niemożliwe; gdyż społeczność ustanowiła i utrzymuje kapitał zakładów komunikacyjnych, i wynagradza całą służbę podług jakości i czasu jej pracy za pomocą przekazów na magazyny publiczne. Kontrola całego wydziału komunikacyjnego sprowadzałaby się do odpowiedniego ładowania, do najtańszej drogi i do odstawy ściślej, a zarazem do obliczania kosztów przewozu, do oszczędzania i odpowiedniego użytkowania zakładów komunikacyjnych.

Wszystko to, wobec dzisiejszych pojęć, jest jeszcze najłatwiejszém do zrozumienia, gdyż zakłady komunikacyjne są już publiczne i scentralizowane, jak poczta, telegraf i po części i droga żelazna; większość nawet oświadcza się za takim ustrojem.

Daleko trudniej zrozumieć socyjalizm w dziedzinie produkcji pierwotnej i przemysłowej. Tu więc nasamprzód negetywnie postępować będziemy.

Nie byłoby konieczném, aby socyjalizm natychmiast, bez żadnej zwłoki, zamienił wszystkie prywatne przedsięwzięcia w zakłady socyalne, fabryki państwowe, a wszystkie zarządy prywatne—w publiczne; on może pewnym gałęziom stopniowo nadawać cechę publiczną i przekształcać w kapitał społeczny i pracę społeczną. Socyjalizm mógłby pomyśleć o terytoryjalnie podzielonych korporacyach pojedynczych gałęzi i stopni produkcji i z początku przemienić te tylko gałęzie pracy społecznej w jednolite

ciała produkcyjne z charakterem publiczno-prawnym, w wielkie zakłady fabryczne pod wpływem i kontrolą publiczną, które dziś należą do wielkiego przemysłu. Produkty tych przedsięwzięć, zwolna przyjmujących cechy socjalistyczne, znalazłyby się na wolnym rynku i mogłyby być zbywane po ściśle określonej cenie, ustosunkowanej do pracy i wyłożonego kapitału, dochód zaś byłby dzielony między robotników publicznych, a interes osobisty zniewalałby ich do wszechstronnej kontroli i karności. Tylko odnośnie zsocjalizowane dziedziny produkcji stanowiłyby solidarne ciało kapitału i pracy. Przystępowanie do nich winno być, na rozmaitych polach produkcji, do pewnego czasu, dozwolone. Siła przyciągająca tych zsocjalizowanych ciał wytwórczych polegaćby musiała na ich użyteczności.

Nie byłoby dalej rzeczą niezbędną, aby względnie do ostatnio wyluszczonego celu każdy rodzaj produkcji poddawał się ekonomicznemu prawu korporacji. Produkcja dla własnego utrzymania (z wyłączeniem zbytu na rzecz innych), mogłaby także istnieć bardzo zasadnie. Samym przez się nie dającym się scentralizować, gdyż osobistym usługom (lekarza, artysty i t. p.), możnaby nawet pozostawić współzawodnictwo za prywatnym wynagrodzeniem (za pośrednictwem zdalnych do obiegu czeków za pracę ich klientów), albo też prywatne opłacanie mogłoby być połączonym w tej dziedzinie z istniejącym systemem państwowych pensyj czasowych. Taki rodzaj prywatnego zainteresowania jednostki jej powołaniem społecznym jest zrozumiałą w dziedzinie prywatnych usług, o tyle, o ile kapitał przy usługach nie gra wcale znaczącej roli. Tylko te usługi osobiste, które znacznego wymagają kapitału, musiałyby przyjąć cechę wynagradzanych urzędów publicznych, administracji kapitałów publicznych: w państwie, w szkole, w gminie i t. p. praca jest już teraz pracą publiczną (socjalistyczną), urzędem socjalnym wynagradzanym.

W ogólności socjalistyczny proces wytwórczy nie jest czemś bezwzględnie nowem, lecz tylko uogólnieniem służby publicznej i zakładów publicznych.

Dlatego też w ogólności rzadko przy odpieraniu socyjalistycznej krytyki powołują się na zdanie, że socyjalizm zasadniczo odrzuca państwo i komunę (gminę). Z stanowiska ekonomicznego, jest on prędzej uogólnieniem ścisłej zasady państwa i gminy, rozszerzeniem pojęcia publicznie socjalnego powołania na cały socjalny proces produkcji! Zasada kolektywistyczna bez względu na jej wykonalność lub niewykonalność, jest ze stanowiska idei zasadą socyjalną. Nie powierza ona procesowi wytwórczemu nieświadomemu działaniu współzawodniczących sił jednostkowych (konkurencyi) lecz jednolitej (choć nawet federacyjnej) organizacji. Ztąd socjaliści mieniają się socyjalistami, dlatego potępiają oni liberalne gospodarstwo społeczne, jako „anarchiczne”, pozbawione jedności, „przypadkowe,” wystawione na nadużycia jednostek, „niesocyjalne,” „indywidualistyczne.” Kto zna nieco literaturę, przestanie straszyć lub przekonywać socyjalistę zarzutem lub argumentem, że jest on wrogiem państwa i społeczeństwa; gdyż to właśnie jaknajdelikatniej zarzuca kolektywista swojemu przeciwnikowi.

Socyjalizm, zwyciężywszy, nie potrzebowałby koniecznie powszechnego głosowania. W epoce przejściowej walki z liberalizmem, socyjalizm nie pozostawi zapewne na uboczu głosowania powszechnego. *po co?*
nie to
po do głosu
Wszelako, gdyby jednolity ustroj pracy był przeprowadzony, państwo socyjalistyczne przedstawiałoby w daleko wyższym stopniu, o wiele ogólniej i wspaniałej ten silny „organicznie-korporacyjny układ,” niż to było w czasach średniowiecznych. W państwie liberalno-indywidualistycznym fuszerka konstytucyjna i kłamliwy „pseudo-przedstawicielski ustroj” symulują „organiczne przedstawicielstwo stanów;” podział organiczny jest zasadniczo daleko bardziej obcy państwu indywidualistycznie-liberalnemu niż socyjalistycznemu; jestto prawda oniemal namacalna. Wie o tem bardzo dobrze socyjalizm, jakkolwiek dziś jeszcze nie wiele się zajmuje ostatecznym układem państwowym. Wogóle pojęcie o kolektywnym ustroju produkcyjnym nawet z tego stanowiska nie jest „antypaństwowem;” należy więc zaprzestać walczenia zdaniem, których bezzasadność od razu bije w oczy. Daleko więcej pomaga

socjalizmowi wszelka centralizacja państwa liberalnego, z nim bardzo pokrewna. Kulminacyjnym punktem filozoficzno-prawnego, zasadniczego dzieła Lassalle'a *Systemu praw nabytych* jest myśl polityczna, że żadna funkcja socjalna nie może być przedmiotem prywatnego posiadania, że prywatne opanowanie produkcji socjalnej przez „kapitał” jest tak antysocjalnym, feodalistycznym, jak niegdyś władza patrymonijalna feodałów nad państwem. Nie jest także trafnem i dalsze, szeroko rozpowszechnione pojęcie. Powiadają, że znane wady dzisiejszej gospodarki rządowej upowszechniłyby się i uogólniły pod rządem socjalizmu. Nienależy jednak zbyt ufać i temu argumentowi. Po pierwsze, bywają gałęzie gospodarstwa rządowego, które pod względem ekonomicznym, jeśli nie przewyższają, to przynajmniej wyrównują kapitalistycznej gospodarce spekulacyjnej: poczty, koleje państwowe, telegrafy, urządzenia gminno-gazowe, wodociągowe i t. p. Socjaliści mogą się jednak powołać na to, że fabryki państwowe w liberalnym państwie kapitalistycznym są zupełnie odmiennej natury, niż w państwie socjalistycznym. Obecnie zapewne robotnicy i zarządzający fabrykami państwowymi nie mają żadnego prywatnego interesu, aby ekonomicznie produkować dla całego państwa. Państwo niechaj wynagradza ich, bez względu na to czy produkują dobrze lub źle. Inaczej działałoby się, gdyby każdy osiągał tym większy dochód, im więcej wszyscy inni wytwarzaliby we wszystkich i pojedynczych przedsiębiorstwach. Wówczas praca dla ogółu (w wszystkich gałęziach) byłaby najwyższym interesem prywatnym każdej jednostki; ekonomiczna kontrola i dyscyplina pracy, które stają się coraz mniej możliwymi przy liberalnym systemacie wytwórczym, a brak których coraz widoczniej doprowadzałby do nietrwałości, w drodze socjalistycznej dają się lepiej zabezpieczyć za pomocą premij zbiorowych, gdyż każdemu pod względem premij i wynagrodzenia zależałoby na tym, aby nikt za źle i bezpożytecznie zużyty czas nie otrzymywał zupełnego świadectwa dochodowego; w interesie każdego leżałoby, aby przeciętne koszty robocze były jaknajniższe, gdyż względnie do tego regulowałaby się taksa produ-

któw socjalnych; a zatem za świadectwami z oddanych usług możnaby otrzymywać tém więcej, im niższe byłyby koszty socjalne każdego rodzaju wytworu. Argumentacja ta z pewnością byłaby tembardziej uzasadnioną, że z nierentującej gospodarki rządowej państwa liberalnego w którym publiczna forma interesów stanowi wyjątek, niemożna wnioskować o ekonomicznych rezultatach gospodarki socjalnej, któraby stanowiła zasadę i którejby renta zbiorowa związana była z osobistym interesem każdej jednostki. Słowem, głębiej patrzący i nieuprzedzony badacz nie zadowolni się zwykłym zarzutem, stawianym socjalizmowi, jakoby tenże dążył do rozpowszechnienia niegospodarności wszystkich rządów." Zainteresowanych ostaniem się dzisiejszego porządku socjalnego należy bezustannie przestrzegać, aby się niém nie zadawali.

Główna kwestya jest zupełnie odmienna, a mianowicie czy socjalizm będzie kiedykolwiek w możności urzeczywistnić na swoim gruncie w równym lub w większym stopniu tę wielką psychologiczną prawdę i ekonomiczną płodność zasady liberalnej, podług której interes *prywatny* należy *pódporządkować i uczynić przydatnym dla zawodów produkcyi socjalnej*. Uważamy pytanie to jako rozstrzygające lecz dotąd nie rozstrzygnięte, od którego wszystkoby zależało: zwycięstwo lub upadek socjalizmu, reforma lub zburzenie przezeń cywilizacji pod względem ekonomicznym. Chcemy zatem rzucić obecnie na nie pewne światło krytyczne, chociaż najbliższe nasze zadanie polega na konkretném zaznaczeniu treści i istoty socjalizmu.

Tutaj zauważymy tylko, że socjalizm w obecném swém sformułowaniu koniecznie winien dowieść, w jaki sposób tak ogromny organizm kolektywnej pracy i kapitału doprowadzić może we wszystkich najmniejszych częściach do płodnej pracy indywidualnej. Nie udaje się bowiem przeprowadzić ani za pomocą kar, ani też drogą odwoływania się do ludu i jego obowiązków, aby wszędzie w dziedzinie jednego przedsiębiorstwa specjalnego, każdy dochodził, jak najmniejszy-

mi kosztami, do jaknajwiększych rezultatów, to jest, aby wszechstronnie ekonomicznie produkowano, aby nikt ogółowi nie ujmował napróżno czasu, nikt nie marnował kapitału narodowego i nie zużytkowywał go rozrzutnie, aby w każdej dziedzinie skład środków wytwórczych zawczasu, technicznie i ilościowo najpłodniej był odnawiany, aby rozmaicie kwalifikowana praca była szacowaną słusznie i sprawiedliwie, aby urzędnicy gospodarczy, aż do „Omniarchów” Fouriera nie wyzyskiwali i nie kradli, aby więcej „nadwartości” nie pochłaniali jak to się dzieje obecnie w liberalnym państwie kapitalistycznym. Nie wystarcza przy wspólności produkcyjnej milionów ludzi, aby wytwórca wiedział: iż jego dochód z pracy socyjalnej zależy od tego, aby i pozostali 999,999 towarzysze „koope-racyi” byli tak pilni, jak on. Nie jest to jeszcze dostateczną pobudką, kontrolą, nie tłumi bynajmniej popędu do lenistwa i nieuczciwości, nie przeszkadza w marnowaniu czasu roboczego, wobec ogółu nie usuwa stronniczych i niesłusznych taksacyi usług jednostkowych. Socjalizm musiałby osobisty interes każdej jednostki dla zbiorowej pracy przynajmniej tak silnie spożytkować, jak to się dzieje przy liberalnym wytwarzaniu, musiałby wynagradzać każdy dział pojedynczy za doskonałą pracę zbiorową, a za ekonomiczną opieszałość odpowiednio karcić; musiałby jednakowo, a nawet lepiej merytorycznie wyróżniać szczególnie postęp techniczny, a zasługi osobiste dla ogółu sprawiedliwie wynagradzać, musiałby wreszcie umieć niezliczone siły robocze skierować do najprodukcyjniejszego spożytkowania nie za pomocą zwierzchności lecz za pośrednictwem powagi interesu osobistego. Inaczej nie osiągnie on sprawiedliwszego podziału produkcji narodowej a przedewszystkiem bezwarunkowo nigdy nie osiągnie ekonomiczniejszej produkcji socyjalnej aniżeli je osiąga przeciętnie liberalne gospodarstwo społeczne przez największe rozbudzenie prywatnego interesu i unormowanie cen, nietylko podług wartości kosztów, lecz głównie podług wartości użytkowej pojedynczych robót i dóbr zależnych od miejsca, czasu i technicznej specjalności.

Dalecy jesteśmy od twierdzenia, że to by się nie mogło udać socjalizmowi. Dyskusya naukowa co do gruntownego zbadania téj kwestyi *) dopiero się zaczyna. Lecz to można stanowczo twierdzić, że dzisiaj program socjalistyczny nie daje jeszcze dostatecznej pod tym względem gwarancyi, dzisiaj nie posiada on jeszcze dostatecznej praktycznej jasności poglądu na niezbędną organizacyję współzawodnictwa pracy konkurencyjnej. A pomimo to niema wątpliwości, że gdyby upadło współzawodnictwo kapitalistów z ich silnym popędem do gospodarności, współzawodnictwo *pracy* musiałyby więcej produkować, być bardziej natężonem i w sposób szlachetniejszy ukształtowanem.

Nawskroś odrębną jest socjalistyczna teoria wartości, gdy przy socjalnem określeniu wartości dóbr uwzględnia tylko społeczne koszta, pomijając wartość użytkową zależną od czasu, miejsca i samego przedmiotu; a jako taka, jest zupełnie niezdolną do rozstrzygnięcia w jakikolwiek rzeczywisty, ekonomiczny sposób przez socjalizm postawionéj kwestyi produkcji kolektywnie kapitalistycznej. Dopóki socjalizm w téj dziedzinie nie wskaże czegoś innego i pozytywniejszego, nie będzie miał żadnych widoków na przyszłość. Projekt jego, aby dla sprawiedliwszego rozdziału produktów, którego stron ciemnych dotąd dość jasno dojrzeć nie można, usunąć proces wytwórczy, który przy wielu stronach ujemnych zawiera w sobie w dostatecznej mierze wszechstronną rękojmię gospodarności, projekt ten, powtarzamy, nie przejdzie dobrowolnie, i nawet, gdyby go socjalizm gwałtem chciał przeprowadzić, długo będzie bezowocnym.

Gdyby natomiast udało się socjalizmowi z bezwarunkowo jednolitszą, świadomie bardziej społeczną zasadą, z radykalnem wytypieniem lichwy prywatnej i monopolu prywatnego połączyć jeszcze korzyści, płynące z wszechstronnego jednost-

*) Wskazówki co do punktów rozstrzygających p. Schäffle: *System społeczny gospodarstwa ludzkiego*, 3 wydanie 1773 r. (Porów. także moją książkę *Budowa i życie ciała społecznego*, T. 3).

kowego zainteresowania się i swobodnej kontroli przy wypełnianiu zawodów społecznych, a więc zachować z istniejącego porządku dobre jego strony, wówczas, choćby nawet daleko później, zwyciężyły niechybnie. Wówczas byłyby nader pomocne: cały rozwój teraźniejszy, centralizacja państwowa, sama natura nowszych stosunków, ogólna dążność do wielkich przedsięwzięć i do mechanicznej koncentracji, łączność robotników w wielkim przemyśle, wzrastająca niezdolność do posłuszeństwa ich względem prywatnych właścicieli i t. p. Lecz wówczas musiałby pozostawić zupełnie na stronie wszystko to, co go tak strasznym czyni, a wzamian przedstawiałyby istotnie fazę dalszego rozwoju, która nie występia radykalnie, lecz przejmuje dojrzałe owoce dotychczasowej cywilizacji do dalszego i lepszego ich doskonalenia. Do owej jednak chwili bardzo jeszcze daleko. Niema jednak żadnej zasady, aby z góry uważać to przekształcenie za niemożliwe. Zajmować się niem, jest, przeciwnie, jednem z największych i najkonserwatywniejszych zadań, jest to zadanie, któremu równego i bardziej decydującego o dalszych losach cywilizacji zapewne niema. Ponieważ jednak wstrzymujemy się od rozstrzygnięcia tej kwestyi z tak oznaczonego stanowiska, powróćmy do naszego najpierwszego zarzutu i w dalszym ciągu zajmijmy się następstwami naczelnego socjalistycznego twierdzenia.

Socjalistyczny system produkcyjny jest, zapamiętajmy to dobrze, bezwarunkowo i jednolicie zamkniętym. Jak by się jednak ukształtowała forma tej jedności, czy centralistycznie lub federalistycznie, absolutnie albo demokratycznie, czy jest możliwem uczynić tak zjednoczoną produkcję istotnie ekonomiczną, to wszystko niechaj będzie pozostawionem na stronie; dzisiejszy socjalizm agitacyjny przedstawia, pod tym względem, bardzo wielkie luki, nie mówiąc już o dawniejszym — komunizmie, który niewykorzenionym popędem ludzkim nadając poetyczne miano czystego braterstwa i altruizmu, naraził się tylko na śmieszność. A jednak, socjalista musi się zasadniczo i ściśle trzymać niezbędności formy społecznej, a więc zjednoczonej, a także świadomego zespolenia procesu wytwórczego. „Anarchija”

indywidualistycznej konkurencji jest, podług jego zasad, źródłem wszystkiego złego, całego szwindlu, dezorganizacji, niestałości, chciwości, słowem całej niesprawiedliwości dzisiejszego gospodarstwa społecznego. Państwo socjalistyczne wówczas będzie urzeczywistnieniem, jeśli przy pomocy produkcji socjalnej wytworzy jeszcze kolektywną własność (kapitału). Trzeba go mieć przede wszystkim na uwadze, jeśli się chce zrozumieć obojętność świadomych celu socjalistów wobec małomieszczańskich spółek Schultze'go i wobec kwestyi udziału w zyskach robotników, wobec „urzędów roboczych” w państwie liberalnym, wobec również „anarchicznego” systemu samoistnych grup zjednoczonych dla produkcji i kapitału, niespolonych łącznie, lecz opartych na zwykłej umowie. Takie dążności stoją na gruncie konkurencji pojedynczych kapitałów, a przedstawiają tylko rozczłonkowaną produkcję „anarchiczną,” walkę osobistych interesów (między pracodawcami i robotnikami, pilnymi a leniwymi towarzyszami, między niestowarzyszonymi a stowarzyszonymi, między spekulacyjnie szczęśliwymi, uzdolnionymi stowarzyszeniami wytwórcami, a mniej szczęśliwymi spółkami konkurencyjnymi). Świadomy celu socjalista posiada do tego o tyle tylko zmysł, o ile dążności takie przyczynić się mogą do połączenia robotników ze środkami produkcyjnymi a także do wytworzenia świadomości kolektywnego zainteresowania się; zresztą wżrusza na to tylko ramionami. Trzeba to właśnie dokładnie zrozumieć, aby pojąć, dlaczego tak obojętnie zachowuje się K. Marx względem tych „reform.” Majątek produkcyjny musi być dla socjalizmu majątkiem kolektywnym; tylko wówczas stają się możliwymi: dochód proporcjonalny do pracy i własność prywatna środków spożywczych.

IV.

Zasada socyjalizmu sprzeciwia się nietylko dalszemu istnieniu własności prywatnej bezpośrednich środków produkcji, t. j. prywatnych przedsiębiorstw (interesów prywatnych, towarzystw akcyjnych i innych, opartych na prywatnym kapitale), lecz także i posiadaniu prywatnemu pośrednich źródeł dochodowych t. j. całemu obecnemu stanowi prywatnego kredytu, pożyczek, najmu i czynszu, nietylko prywatnemu kapitałowi produkcyjnemu, lecz także i prywatnemu *pożyczkowemu*.

Kredyt państwowy, czyto prywatny, procentowy i pożyczkowy kapitał nie godzą się z państwem socyjalistycznym. I w istocie, socyjalizm zamierza zgotować koniec radykalny długom państwowym i prywatnym, obecnemu sposobowi najmu mieszkań, stosunkom dzierżawnym, wszystkim interesom giełdowym. W najlepszym razie zezwoliłby na wykup tych wszystkich instytucyj przez odpowiednią liczbę rat w produktach spożywczych. Neguje ciągłą, dziedziczną — opartą na kapitale, arystokrację, czy to pieniężną, czy posiadającą własność ziemską. Uznaje wyłącznie arystokrację osobistą, przez naród uznaną za zasługi.

Aby zrozumieć wogóle ten przewrót, który sam przez się nadałby inną postać całemu życiu społecznemu, należy znowu zwrócić się do zasadniczych podstaw socyjalizmu.

Społeczność byłaby ogólnym posiadaczem i odnawiaczem wszystkich socyjalnych środków produkcyjnych, jeneralnym kapi-

talistą. Jak wobec tego mogłoby się ostać prywatne przenoszenie kapitału drogą pożyczki do prywatnego przedsiębiorcy, t. j. kredyt produkcyjny? Niebyłoby przecież ani prywatnego kapitału, ani też prywatnego przedsiębiorcy.

Kredyt konsumcyjny, przeznaczony na pokrycie potrzeb osobistych, mógłby być udzielonym tylko przez państwo, jako zaliczka na przyszłą pracę dłużnika. Socjalizm uważa za szczególną swoją zasługę, że w państwie socjalistycznym nie ma kredytu konsumcyjnego, a zatem i prywatnej lichwy kredytowej wobec nędzy. Społeczność tylko udzielałaby jednostce, znajdującą się w nędzy lub też chcącą się kształcić zaliczki na przyszły jej zarobek i wzamian za to obciążałaby rachunek jej pracy społecznej. Zapisywałyby także na korzyść jednostek oszczędności jej, t. j. przyjmowałyby ubezpieczenia na przyszłość, o ile by jednostka chciała otrzymać rezultaty swjej pracy dopiero w przyszłości. A więc ubezpieczanie się osobiste nie byłoby wyłączone, nie opierałoby się jednak na dochodach procentowych lub na prywatnych przedsięwzięciach bankowych, lecz tylko na socjalnym, bezprocentowym zakredytowaniu i udzieleniu zaliczki na przyszłą należność za pracę. Nie byłoby więc dzierżawy, o ile majątności dzierżawne byłyby środkami produkcyjnymi, a te o ileby stanowiły kolektywną własność.

Daléj, nie istniałaby dzierżawa mieszkań lub sklepów, gdyż spekulacyjny handel prywatny ustałby w zupełności.

Najem mieszkań byłby usunięty, gdyż w państwie socjalistycznym, jak to już ogłoszono przed dziesięciu laty w Bazylei, prywatne ściąganie tak zwanéj renty gruntowej (z dobrych i dobrze położonych gruntów i domów), musiałyby być koniecznie zaniechané, a w dziedzinie mieszkań dla ludu wtedy tylko zaprowadziłby porządek, gdyż lichwiarz od najmu był jej pozbawiony, a ona sama organicznie i systematycznie połączoną z siedliskiem pojedynczych zajęć fachowych.

Kredyt państwowy byłby sam przez się zbyteczny, gdyż to, co stanowiłoby dla państwa potrzebę nieodzowną, mogłoby być otrzymane prościej z publicznych zapasów produkcyjnych, za konstytucyjnym zezwoleniem. Należy dodać, że wszystkie te żądania

są ścisłym wynikiem naczelnéj zasady, są poczęści bardziej lub mniej rozpowszechnione i socyjalizmowi znane.

Trzeba tylko pomyśleć, że nie byłoby więcej ani akcyj, ani papierów państwowych, ani losów, ani obligacyj, listów zastawnych, ani tytułów długów prywatnych, ani czynszów, ani dochodów z najmu. Oczywiście, że wobec tak radykalnego zniesienia kurscetu, całe dzisiejsze życie społeczne uległoby zupełnéj przemianie. Nietylko w stosunkach własności i dochodów, lecz nawet w samych środkach konsumcyi i potrzeb, w użyciu przedmiotów zbytkowych i ich wytwarzaniu zaszłoby jaknajgłębsze przeistoczenie, potrzeby uległyby znacznej niwelacyi. Nie byłoby już więcej giełdy. Zarzutu, że w ten sposób narażoną zostaje na niebezpieczeństwo przyszłość klas wykształconych i posiadaczy, socyjalizm naturalnie nie uznaje wcale. W odparciu tego, przeciwstawia on równe prawo potomności proletaryjatu do posiadania, kształcenia się i używania, i obiecuje wszystkim chcącym pracować, życie średnio wygodne, nie wyłączając przytém lepszego wynagrodzenia osobistych zasług. Socyjalizm w zasadzie może się zgodzić najwyżej na zamianę rent, przez odpowiednią liczbę środków spożywczych, dostarczanych stale w ciągu pewnego czasu i to tylko w okresie przejściowym. Chce on jednak do szczytu zniszczyć ogromne faktyczne nadużycia publicznego i prywatnego kredytu, oraz owe rozboje giełdjarzy na otwartéj drodze.

V.

Niedość na tém. Dodać należy, że socyjalizm usuwa wszelki handel (prywatny) i wszelki rynek, że nawet pieniądz metalowy musiałby być usuniętym, a miejsce jego zająć pieniądz pracy (świadczenia pracy). Prywatny kapitał handlowy byłby niemożliwy. Dzisiejsze (prywatne spekulacyjne) prowadzenie handlu jest najoczywściej rezultatem prywatnych sposobów wytwarzania i współzawodnictwa. Ponieważ obecnie socyjalna produkcja zbiorowa na polu rolnictwa i przemysłu przybiera postać niezliczonych przedsięwzięć prywatnych, brakuje zatem jednolitego związku produkcji zbiorowej. Związek ten zastępuje kapitał handlowy, pozbawiając jedno przedsiębiorstwo jego wytworów, aby je przekazać następnym, a w końcu samemu konsumentowi. Każdy taki akt kupna i sprzedaży odbywa się nieodzownie za pewną zapłatą, gdyż pojedyncze jednostki załatwiają obieg dóbr z prywatnego interesu, działając jedynie tylko z powodu konkurencyi innych kapitałów prywatnych na rynku; muszą więc za jedną drogą znaleźć prywatne wynagrodzenie. Przypuśćmy teraz, że prywatna produkcja kapitalistyczna ustala, a na miejsce podzielonej produkcji prywatnej wyobraźmy sobie jednolicie zorganizowaną produkcję kolektywną, wówczas kupno i sprzedaż, konkurencja i rynek, oznaczenie stałej ceny pieniężnej i płacenie pieniędzmi—stają się poprostu zbytęcznemi. Jest ono niemożliwem wśród socyjalistycznego gospodarstwa i tylko w sto-

sunkach „z państwami kapitalistycznymi,” albo też z pozostałościami kapitalistycznymi w dziedzinie narodowego gospodarstwa, musiałyby przewyżka importu nad eksport jak niemniej wewnętrzne go stosunku zamiennego, być pokrywaną gotówką. W państwie socjalistycznym używanie pieniędzy byłoby, tylko tak długo i tak dalece, koniecznym, dopóki zasada kapitału kolektywnego nie byłaby wprowadzoną w czyn natychmiast lub też wyłącznie.

Rozpatrzmy rzecz nieco bliżej, aby się naocznie przekonać, dlaczego socjalizm chce, a nawet w zasadzie musi zgotować radykalny koniec handlowi, używaniu pieniędzy, rynkowi i konkurencyi handlowej, a przedewszystkiem giełdzie! Że on do tego zmierza, o tém wie każdy, kto poznał dokładnie a nie ze słyszenia napaści socjalizmu na handel, giełdę i pieniądze; już krytyka społeczna Fourier'a dotknęła głównie tych przedmiotów.

Wyobraźmy sobie naczelne kierownictwo wszystkich interesów produkcyjnych w jednym ognisku ekonomicznym, łączącym w sobie władze produkcyjne i zbytu, bez względu na to czy to kierownictwo urządzonym było w duchu federalistycznego albo centralistycznego socjalizmu. W tym razie z wszystkich ognisk i punktów pośrednich organizmu gospodarczego miałyby miejsce przenoszenie produktów z jednego przedsiębiorstwa do drugiego, a jednocześnie dostarczanie ich konsumentom, a mianowicie transportowanie i składanie, a to w celu podziału każdego gatunku produktów w niezbędną ilość we właściwym czasie i to odpowiednio do zapotrzebowania każdego rodzaju majątności. A zatem przewóz i składanie, towarzyszące dzisiejszemu handlowi musiałyby także kojarzyć się z wymianą w państwie socjalistycznym, a to na podstawie ześrodkowanej rachunkowości, buchalteryi i ścisłego obliczania między wszystkimi gałęziami produkcji; lecz wymiana taka nie mogłaby być ani aktem prywatnym ani zamianą, a więc, ani handlem, ani kupnem i sprzedażą w ciągłym łańcuchu prywatnych aktów zamiany. Handel znikłby zupełnie, stałby się w istocie zbytecznym. Związek pomiędzy przedsiębiorstwami wytwórczemi, który prywatnie daje się osiągnąć tylko w prywatno-spekulacyjnym gospodarstwie produkcyjnym, stałby się, za pośrednictwem organizmu władz ekonomicznych, przy

pomocy publicznych zakładów transportowych i składowych, jednolicie „społecznym” (socjalistycznym). Konkurencja spekulacyjnych kapitałów handlowych byłaby wówczas nietylko zbyteczną, lecz nawet niepojętą. Istniałaby wprawdzie daleko sięgająca „społeczna” wymiana produktów, lecz nigdy nie spekulacyjne frymarchenie towarami. Znaczenie dokładnych wywodów socjalistów polega na tém, że kształt towarowy dóbr stanowi „kategorję historyczną”, właściwą tylko dzisiejszemu indywidualistycznemu sposobowi produkcji i że kategorii tej brak bezwarunkowo każdej istotnie „społecznej” produkcji i że zatem musi być obcą przyszłemu socjalizmowi, tak jak historycznie nie istniała wśród gospodarstwa patryjarchalnego i feodalnego, a także w staro indyjskiej gminie rolniej i wewnątrznom gospodarstwie familijném.

Łącznie z towarem, handlem i zyskiem handlowym konsekwentnie przestałyby istnieć rynek i giełda; giełda dlatego, że kredyt prywatny byłby w powyższej formie stanowczo usuniętym!

Co się zaś tyczy targu towarowego, zachodziłyby tutaj inne przyczyny. Potrójne zadanie rynku spekulacyjnego sprowadza się: 1) do społecznego ustalenia ekonomicznie dających się zaspokoić potrzeb ogólnych; 2) do oznaczenia ekonomicznie dającej się wygotować (poszukiwanej) produkcji co do ilości i jakości—wreszcie 3) do dalszego utrwalenia wartości zamienniej, utrzymującej równowagę ekonomiczną między produkcją i konsumcją. Potrójne to zadanie rynku niemiałoby zupełnie podstaw. Urzędy, zajmujące się zbytem, ściągają wiadomości, dotyczące zapotrzebowań, dzielą podług tego pracę narodową między rozmaite rodzaje interesów, stowarzyszenia wytwórcze, przewozowe i składowe i ich urzędy, i oznaczają wartość produktów odpowiednio do mającego się zużyć „społecznie niezbędnego czasu roboczego” (K. Marx). Stosownie do tak uregulowanej wartości, produkty dzielą się za pomocą likwidacyi, odpowiednio do conta zarobkowego wszystkich wytwórców. A więc rynek spekulacyjny byłby zupełnie zbyteczny; jest on tylko wynikiem indywidualistycznej formy produkcyjnej, która pod nim, wobec wszechstronnego ci-

śnienia konkurencji niezliczonych interesów prywatnych, zostałaby mechanicznie wprowadzoną na drogi gospodarcze; przy jednolitej kolektywnej formie produkcji i w granicach tejże nie miałby żadnego celu.

Łącznie z handlem spekulacyjnym upadłaby również ekonomiczna korupcja prasy.

Ponieważ społeczność normowałaby jednolitą „wartość zamienną,” właściwiej mówiąc socjalne taksy wartościowe, to i prasa nie miałaby tu żadnego wpływu. Prasa ekonomiczno-społeczna nie mogłaby więc wpływać na ceny i kursy. Ona sama zaś, nie mogłaby wogóle być przedmiotem spekulacji, jej wolność mogłaby polegać tylko na zasadach spółki, tekst jej musiałby zręcznie się spekulacyjnych ogłoszeń. Nie istniałoby to więc dłużej. Izraelici socjalizmu z równie radykalnym występują procesem przeciwko „żydowstwu w prasie,” jak przeciwko żydowstwu w handlu i giełdzie i to bez wszelkiej namiętności narodowej! — (porównać w tym względzie pogląd Lassalla na proletaryjat pióra). Wszystkie trzy zapuszczają korzenie na liberalnym gruncie konkurencji i gospodarki spekulacyjnej, i dzięki im potężnieją.

Podobnie, upadłoby wiele innych rzeczy! Cała instytucja kosztownych i zbytkowych ogłoszeń i wystaw wraz z ogromnymi kosztami komornianami, runęłaby także łącznie z handlem hurtowym i częstkowym, łącznie z konkurencją handlową. Widać więc, że przekształcenie byłoby zupełnym.

VI.

Znane są energiczne napaści socyjalizmu na pieniądze. Byłby je ten sam los spotkał, co i handel.

Kto, w naszych czasach gospodarstwa pieniężnego, mógłby się łatwo postawić w położeniu, w którym bez pieniędzy dałaby się załatwić zamiana pojedynczych produktów i pojedynczej pracy! A jednak w ciągu dziejowym pieniądź nie był w użyciu w jakimkolwiek zamkniętym kole gospodarczym, wewnątrz jego; również w zamkniętym państwie gospodarczym socyjalistów musiałby zniknąć, jak to ma miejsce wewnątrz każdego gospodarstwa rodzinnego.

Socyjaliści podnoszą tę wadę monety, że zasłania wyzysk pracy, a nawet mu sprzyja. Płaca zarobkowa, jako równoważnik dokonanej pracy, zasłania ten fakt, że robotnik nie otrzymuje w całości w pieniądzach wytworu swój pracy, lecz przewyżkę pracy (poza kosztami utrzymania) musi pozostawić przedsiębiorcy. Posiadanie pieniędzy daje, ich zdaniem, każdej jednostce możliwość najsamowolniejszego, najzgubniejszego wdzierania się jój w bieg produkcji socyjalnej i obieg dóbr; daje władzę do anarchicznych przesilen i wicherzeń! Pieniądź zezwala na nieskończone skupienie bogactw prywatnych, a w skutek tego pozwala ostatecznie na wyrodzenie się konkurencyi w zgubny monopol prywatny. Literatura socyjalistyczna przepełniona jest drastycznymi wywodami tych i podobnych zdań. Lecz i tutaj nie

możemy zastosować krytyki stanowiska przeciwnego, a tylko zaznaczyć słuszność lub niesłuszność wniosków programu socjalistycznego. Pod tym względem niema już wątpliwości, że wewnątrz jednolitego, zamkniętego gospodarstwa społecznego socjalistów dzisiejsze używanie pieniędzy metalicznych nie miałyby już miejsca ani też żadnego celu.

Pieniądz spełnia dzisiaj dwa główne zadania. Jest on podług ekonomistów z jednej strony ogólną miarą wartości (średkiem szacowania), z drugiej strony i na zasadzie pierwszej swojej własności jest środkiem do wynagradzania pomiędzy gospodarstwami prywatnemi, tak zwanym środkiem do przenoszenia wartości (ogólny środek wymiany, zapłaty, transportu, przechowywania i pożyczki).

Co do drugiej swojej własności, jako środek wynagradzania (w prywatnej dziedzinie wymiany, płacenia i pożyczania), pieniądz stałby się zupełnie zbytecznym. Nie byłoby już bowiem, jak się rzekło, prywatnej wymiany i pożyczania, a produkty przechodziłyby od społeczności za świadectwami, wystawianemi na należność za pracę, *respective* na przyszły zarobek, drogą zaliczki i wydawanemi przez buchalteryję socjalną pracy—buchalteryi składowej.

Nie potrzebaby zatem było więcej tego „generalnego środka kupna,” który dzisiaj musi być doręczonym prywatnemu sprzedawcy za sprzedany towar, jako środek prywatnej wymiany na każdy rodzaj dóbr, jako wynagrodzenie, i że się tak wyrazimy, jako zastawowa rękojmia. Pomiedzy ciałami kolektywno-wytwórczemi a konsumentami musiałyby następować obrachunek na podstawie czasu roboczego i jego wartości, bez żadnych pieniędzy, drogą kompensaty. Obrachunku dokonywałyby publiczne urzędy gospodarcze i „clearinghouses.” Podobny obrachunek musiałyby też być robiony między tymi urzędami, o ileby one przejmowały od siebie produkty, wreszcie pomiędzy nimi a składami publicznymi. W innej swojej postaci, jako miara wartości, pieniądz w państwie socjalistycznym byłby zastąpiony przez przeciętny dzień roboczy, podług którego byłaby ustosunkowaną wartość produktów i sam także ich rozdział.

Również jako środek oceny sądowej byłby socyjalny dzień jednostką wartościową; dla oceny sądowej, kar i egzekucyj najpewniejszym przedmiotem egzekucyjnym byłyby bony na publiczne conta robocze skazanych i dłużników społecznych.

Miara wartościowa, bez której i zamknięte państwo gospodarcze nie mogłoby się obejść, istniałaby jeszcze nadal, lecz stałaby się substancyjnie odmienną, t. j. pewnym ułamkiem socyjalnie złożonego czasu roboczego. Przyjąwszy możliwość tej odmiennej miary wartościowej winniśmy uznać to za uzasadnione o tyle, o ile socjaliści wyraźnie głoszą usunięcie dzisiejszych pieniędzy. Jako środek prywatnego wynagrodzenia, jako generalny środek kupna i wzajemny zastaw wymiany, byłaby moneta zbyteczną, lecz dla tej tylko funkcji byłby pieniądz metalowy niezbędnym. Jako miara wartościowa byłby ostatni, powtarzamy, zastąpiony przez realną jednostkę wartościową części społecznego czasu roboczego.

„Społeczny czas roboczy” jako miara wartościowa!

Dla większości czytelników będzie to pojęcie niezrozumiałe, wielu może nawet nie słyszało o niēm. A jednak teoretycznie, pojęcie to stanowi właściwą podstawę socjalizmu. W kole pojęć socjalistycznych idea ta głęboko się przyjęła i Karol Marx uważa wywody swoje o pracy, jako o substancyi wartościowej i miarze wartościowej za kamień węgielny całego swego systemu. Dla tego też poznajmy się bliżej z tēm socjalistycznym pojęciem wartości, i w tym celu wydobędźmy jej rdzeń z zawilęj i dla niewtajemniczonych niezbyt dostępnej, dyjalektycznej tkanki Marxa.

„Substancyja wartościowa” produktów, podług tej teorii polega na „społecznie niezbędnej pracy,” przy pomocy której wytwarza się produkt. Produkt, wytwór — to praca ucieleśniona. A zresztą o wartości stanowi nie pierwsza lepsza praca prywatna, lecz tylko „społecznie niezbędna,” t. j. praca tego rodzaju, jaka w danym stanie techniki społecznej dla jednostki potrzeb przeciętnej winna być użytą, aby produkt wytworzyć w całej rozciągłości zapotrzebowania. Jeśli na przykład — tak bowiem

możemy przedstawić ideę Marxa—kraj pewien potrzebuje 20,000 hektolitrow pszenicy, a na ich wyprodukowanie musi zużyć 100,000 dni pracy socyjalnój (zdatnój do konkurencji, ewentualnie socyjalistycznie zorganizowanój), to stosownie do powyższego, społeczna wartość hektolitra równałaby się $\frac{100000}{20000} = 5$ dniom socyjalnie ukonstytuowanój pracy jednostkowój. Wartość ta ostałaby się także, gdyby nawet pojedyncze osobistości niedość pracowały, ażeby wyprodukować hektolitry w dziesięć lub dwadzieścia dni idywiduálnój pracy. Wypada tylko ocenić wszystkie rodzaje produktów, bezustannie wytwarzanych, podług nakładu pracy socyjalnój, opartego na doświadczeniu, a znajdziemy, za pomocą zsumowania, cały czas pracy socyjalnój, niezbędny do społecznego zbiorowego zaspokojenia potrzeb zbiorowych. Przypuśćmy, że suma ta wynosi 300 milionów dni socyjalnie rozłożonój pracy, albo téż, licząc po 8 godzin na dzień, 2400 milionów godzin pracy socyjalnój. Produkcja zbiorowa wszelkich zapotrzebowań (obecnie pod kierunkiem współzawodniczących kapitałów, ewentualnie) pod jednolitym publicznym kierunkiem, przedstawiałby ogólną wartość 2400 milionów godzin roboczych, akurat tyle godzin roboczych, ile w rzeczywistości w ciągu roku może przepracować milion robotników. Godzina robocza, równająca się $\frac{1}{2,400,000,000}$ rocznój pracy kolektywnej wszystkich, byłaby ogólną miarą wartościową, skąd 2400 milionów jednostek nominalno-wartościowych mogłoby i musiałoby być wydanych robotnikom w postaci „świadectw pracy” lub téż „czeków roboczych”, aby oni łącznie 2400 milionów godzin roboczych wartujący wytwór zbiorowy pracy kolektywnej mogli w magazynach publicznych skupić. Ogólna suma pracy w pojedynczych okresach, przynajmniej w przybliżeniu równałaby się ogólnój wartości masy produktów, w tych samych okresach wytworzonych. Urzędy gospodarcze zapisywałyby zużytyą pracę na dobro, wartość zaś produktów ustanawiałyby podług eo ipso znanój im przeciętnój miary kosztu „społecznego czasu roboczego,” wydawałyby na pokrycie dobra roboczego—czeki, a w zamian za nie dostarczałyby produktów po taksie kosztów pracy społecznej.

Nie nie wydaje się prostszém nad harmoniję téj teorii wartościowój z socyjalistycznymi głównymi postulatami, pragną-

ceni użycie uczynić proporcjonalnym do pracy, i każdemu wydzielić pełną wartość jego pracy lub jej wynik, jako dochód prywatny, jako prawdziwą własność prywatną, wytworzyć „prawdziwą,” „na własnej pracy opartą własność i dochód” i usunąć pobieranie „nadwartości” przez trzecich.

Wprawdzie nie każdy otrzymuje swój produkt, ale produkcja socjalna ma właśnie na celu, aby wszyscy, nawzajem dla siebie produkowali, zgodnie z podziałem pracy. Wszelako, gdyby tylko praca indywidualna była słusznie wynagradzana podług jednostki wartościowej socjalnej godziny roboczej — lepsza przez większą, gorsza zaś przez mniejszą ilość cząstek czasu pracy społecznej — to każdy w stosunku do swoich usług dla społeczności otrzymałby podobne od społeczeństwa, — odebrałby „równoważnik” swjej pracy indywidualnej w postaci produktów społecznych do swego użytku.

I pod innym także względem przedstawiałoby się przynajmniej w przybliżeniu zupełne i jednakowe równoważenie; wynagrodzenie każdej pracy. Gdyby bowiem uczyniono taki zarzut: „naród ma także zapotrzebowania natury państwowej, gminnej, szkolnej, kościelnej i inne — użyteczności publiczne, jednostka zatem nie może pobierać całej wartości swjej pracy w produktach kolektywnych,” — byłby on jedynie pozornie słusznym. Przypuściwszy, że z produkcji 300 milionów dni pracy socjalnej należy odciąć $\frac{1}{3}$, a więc wartość 100 milionów dni roboczych na pokrycie nakładu publicznego, to zostałyby się w każdym razie produkty wartości socjalnej, reprezentującej 200 milionów dni roboczych do prywatnego podziału pomiędzy producentów, którzy pracowali przez 300 milionów dni roboczych. Rezultatem tego jednak byłoby to, że za godzinę pracy wystawionoby czek na $\frac{2}{3}$ godziny roboczej, podczas gdy trzecia część wskutek spólnego, zbiorowego używania dóbr publicznych, jako podatek ulegałaby zlikwidowaniu. Pośrednio zatem dałby się ustanowić stosunkowo równy, podług indywidualnej pracy obliczony dochód, i wypływająca z niego własność prywatna, a nadto najzupełniejsza proporcycja opodatkowania.

Wszystko to pomyślanem jest konsekwentnie. Zachodzi tylko pytanie: 1) ze stanowiska teoretycznego, czy słuszném jest twierdzenie, że społeczne koszty pracy są miarą wartościową dóbr i 2) ze stanowiska praktycznego, czy zamknięte państwo socjalistyczne umiałoby podołać olbrzymiej buchalteryi socjalnej i nierówną pracę słusznie oceniać podług jednostek socjalnego czasu roboczego.

Na pierwsze pytanie musimy tymczasem odpowiedzieć przecząco, gdyż „wartość” dóbr stosuje się widocznie nietylko do kosztów, lecz i do wartości użytkowej, t. j. do stopnia zapotrzebowania. Bez uwzględnienia zmiennej wartości użytkowej różnego rodzaju robót i różnorodnych produktów, niepodobna pomyśleć o socjalnej taksie wartościowej, któraby ekonomicznie zastąpiła rynkowe regulowanie cen chwili obecnej. Jak już zauważono, socjalizm musi swoje twierdzenie zasadnicze o socjalnej wartości kosztów dóbr rdzennie poprawić. Wydaje się to nam wcale możliwém. Lecz sama wartość kosztów pracy, jak ją dotąd formułowano, czyni całą ekonomiję socjalizmu, jak na teraz, utopią. Jeśliby np. obywatel socjalny po złych zbiorach żądał chleba, to zwierzchnik socjalistyczny nie mógłby mu za to dostarczyć cegły, ani ubrania, ani téż przyjemności. Lecz ten, kto pragnie szczególnie pożądanego chleba, musi poddać się taksie przewyższającej wartość kosztów i z wysiłkiem się do niej zastosować, aby to, czego brakuje, a co jest pożądané, dla wszystkich wystarczyło przynajmniej od biedy. A więc wartość socjalna („wartość zamienna”), musi być oznaczoną nietylko jako wartość kosztów, lecz jednocześnie jako zmienna wartość użytkowa; inaczej bowiem zapotrzebowanie socjalne i produkcja socjalna popadną w zgubną ilościową i jakościową dysharmoniję, którejby nikt nie był w stanie pokonać. Socjalizm sam musi się postarać, aby punkt ten, dawniej lekceważony przez jego teoretyków, przede wszystkim uczynić niewątpliwym (patrz str. 30 *).

*) Kilkakrotnie czyniono w tym kierunku usiłowania w łamach czasopisma *Naprzód* w r. 1877, polemizując przeciwko *Kwintesencji socjalizmu*. Czasopismo to nadaje pojęciu Marxa o „społecznie niezbędnym czasie roboczym” znaczenie, podpro-

wadzające pod pojęcie „niezbędności społecznej,” to co ja nazywam wartością użytkową. Jakkolwiek w zasadzie nie mam nic do nadmieniienia przeciwko takiemu tłumaczeniu, ponieważ przynajmniej w zasadzie zaznaczony przeczemnie niezbędny wpływ zmiennego zapotrzebowania na oznaczenie wartości zamienną, to jednak pozwolę sobie przeciwstawić mu dwie tylko uwagi. Po pierwsze, nie mogę uznać niesłuszności mego zapatrywania na Marx'owskie pojęcie „społecznie niezbędnego czasu pracy,” gdyż Marx uznaje za równo sobie, pod względem wartości zamienną, dobra, zawiernające w sobie jednakowo wielkie quantuma robocze, albo też wytworzone w tym samym czasie roboczym. Dalej winieniem zauważyć, iż jeśliby Marx aprobował komentarz czasopisma *Naprzód*, to „społecznie niezbędny czas roboczy”—jako praktyczny punkt oparcia dla określenia taksy, byłby już nieużytecznym, a to wskutek gwałcącego włączenia zupełnie samodzielnego, drugiego momentu, wpływającego na oznaczenie wartości zamienną, a mianowicie socyjalną wartości użytkowej w stopę kosztów roboczych. Nie wchodzę w to, czy Marx przyjmie podobne tłumaczenie teorii swojej o miarze wartościowej, sam zaś zostaję przy zdaniu, że społeczne koszty pracy i zapotrzebowanie społeczne, jedno i drugie samoistnie i bez gmatwającego wchodzenia sobie w drogę muszą być brane na uwagę w każdej epoce gospodarstwa społecznego przy określaniu wartości zamienną.

Przypisek: Porównać należy najnowsze godne uwagi wyjaśnienie Schramma co do prawdopodobnego znaczenia teorii wartościowej Marxa w piśmie *Naprzód* (1877 r. Nr. 128). Schramm mniema, iż „zgodnie z wszystkimi stronnikami ma prawo twierdzić, że nie tylko sam Marx, lecz i socjalizm nie szuka i nie upatruje w teorii wartościowej Marxa żadnej skali podziałowej.” Jeśli tak jest rzeczywiście, znika przedmiot całej polemiki. Sam Schramm na końcu swojej repliki uważa moją teorię „naturalnej wartości zamienną” za przydatną do wytworzenia „odpowiadającego celowi sposobu podziału.” W teorii tej przynajmniej wartość i użytkowe istnienie samodzielne.

Bliżej można się z ważną kwestyją form oznaczania wartości zamienną poznać w świeżo wydany 3 t. mego dzieła: *Budowa i życie*.

VII.

Teraz pora powrócić do pominiętego wyżej (w § III), niewątpliwie najsłabszego lub przynajmniej najciemniejszego punktu przy dotychczasowém formułowaniu programu socyjalistycznego, a mianowicie do klasyfikacyi gospodarczój i kontroli pojedynczych prac w obrębie olbrzymiego ciała kolektywno-robotczego.

Według jakiego sprawdzianu mają być podzielone wszystkie siły robocze w rozległej dziedzinie produkcyi? Czy dadzą się one dowolnie przez urzędników gospodarczych przesuwąć, przesadzać lub na nowo hodować?

W dzisiejszém liberalném gospodarstwie społeczném trudność ta klasyfikacyi gospodarczój pojedynczych sił roboczych w łonie socyjalnego ciała robotczego rozwiązuje się nader łatwo. Płaca nie stosuje się bowiem tylko do kosztów, lecz spada tam, wtedy i dla takiej pracy, gdzie, kiedy i dla jakiej niema wcale zapotrzebowania, t. j. gdzie się ujawnia mniejsza wartość użytkowa; cena pracy przeciwnie się podnosi w czasie, miejscu i dla przedmiotu, wzrastającego i silniejszego poszukiwania, t. j. zwiększającej się wartości użytkowej. Wynika stąd, że pojedynczy robotnicy, przez własny interes odepchnięci od produkcyi, tracąc na wartości, oddają się poszukiwaniu—bez żadnego urzędowego nacisku. Prawo swobodnego przechodzenia z miejsca na

miejsce, jest forma prawa publicznego, które dopuszcza to, na własnym popędzie i interesie oparte skierowanie się robotników do punktów i miejsc najłatwiejszego zarobku.

Państwo socjalistyczne nigdyby nie dorosło do wysokości swego zadania, gdyby nie poszło za tym przykładem, gdyby dzień roboczy oceniało tylko na podstawie samej wartości kosztów, a nie przetaksowywało go peryjodycznie, niżej lub ponad zwykły dzień roboczy, odpowiednio do zniżającej się lub wzrastającej wartości użytkowej każdego rodzaju pracy w daném miejscu i czasie. Jeśli tego nie dokona, nie zapobiegnie nieprodukcyjnemu skupianiu się robotników i wszystkich ich ustawicznie będzie zmuszony przetrzącać z miejsca na miejsce. Przeciwnie, jeśli wartość użytkową wprowadzi do socjalnej taksy roboczej (socjalną wartość zamienną), wówczas interes prywatny przyciągnie robotników z dziedziny pracy nieprodukcyjnej na produkcyjną. Nie potrzeba już będzie żadnego dowództwa, wszystkie istotne korzyści swobodnego przenoszenia się i wolnego wyboru powołania daleko prędzej i bardziej będą możliwe w państwie socjalném. Indywidualna swoboda udziału w pracy byłaby zapewnioną. Urzędy uorganizowanej produkcji prędzej byłyby w stanie zająć się produkcyjnym rozstawieniem sił roboczych.

Samo przez się, wprowadzenie wartości użytkowej do taks socjalnych nie jest niemożliwém; przy jednolitej produkcji łatwo się daje zauważyć, jakie rodzaje pracy i gdzie,—są zbyteczne lub też pożądane. Zmiany w zapotrzebowaniu można zauważyć daleko jednolicij. Wobec tego, możnaby taksę dla wywołania gospodarczego ruchu pracy, podnieść lub zniżyć. Lecz wówczas należałoby dzisiejszą pomyłkę tych teoryj wartościowych, podług których wartość reguluje się tylko kosztami socjalnymi, usunąć zarówno przy taksowaniu robót, jak i przy taksowaniu produktów. Jedno i drugie musiałyby wobec niżki wartości użytkowej ulegać redukcji, wobec wyżki—podwyższaniu. Bez tego wprowadzenia wartości użytkowej do taksy socjalnej, t. j. bez analogicznego naśladownictwa wszystkich okoliczności poprzedzających i wpływających na oznaczenie wartości na dzisiejszym rynku, niemożnaby nawet i pomyśleć, ażeby jakikolwiek zwierchni kierunek je-

dnolitego systemu produkcyjnego w zapotrzebowaniu pracy i dóbr mógł być utrzymanym w zgodzie i odpowiednio ustosunkowany, ilościowo i rodzajowo, do zapasów dóbr i pracy, t. j. nie możnaby pomyśleć, aby utrzymała się owa ekonomiczna równowaga pracy i konsumcyi, która dzisiaj wytwarza się z dnia na dzień pod wpływem cen targowych, zależnych od zmiennej wartości użytkowej.

Okazuje się więc, że od należytego postawienia w mowie będącej teorii wartości zamiennéj zależy: 1) możliwość utrzymania tak ogromnego ustroju pracy, produkcji i zapotrzebowania w ekonomicznej równowadze i w ogólności kierowanie nim; 2) zastosowanie niezbędnéj wolności osobistéj w pracy i konsumcyi; wreszcie 3) wszechstronne pobudzanie każdéj jednostki do ekonomicznego używania sił roboczych i dóbr. Niewątpliwie, nowy taki stan byłby przez to bardziej zbliżony do dzisiejszego życia i jego zwyczajów. Dobre strony liberalnego gospodarstwa społecznego, a mianowicie wolność osobista, prawo swobodnego przenoszenia się, swoboda zorbkowania, możeby znalazły zastosowanie, a wady i niedostatki jednolitéj organizacji byłyby usunięte.

Czy byłoby możliwém kiedykolwiek zorganizować taką socyjalną (oznaczenie, ustalenie socyjalnéj wartości zamiennéj), podług skali zmiennej wartości użytkowej wszystkich pojedynczych robót i wszelkich oddzielnych produktów—tego obecnie rozbierać nie będziemy. Pytania tego dotąd wcale nie roztrząsano i dla tego odpowiedzieć nań nie można. Lecz bezwarunkowo śmiemy twierdzić, że uwzględnienie wartości użytkowej przy oznaczeniu wartości zamiennéj (socyjalnéj) prac i wytworów wypada uważać za pierwszą i rozstrzygającą kwestyję przedwstępną. Innemi słowy: jeśli socyjalizm nie zdoła zachować wszystkich dodatnich stron liberalnéj swobody, pracy i gospodarstwa domowego, a jednocześnie wzmocnić ich swemi niezaprzeczonemi specyficznemi zaletami, (jakimi są: wzajemna karność i kontrola pracy, odnowiona swobodna dyscyplina, przeszkodzenie nadmiernemu obarczaniu pracą i obrona dzieci i kobiet, zapobieżenie wyzyskiwaniu przez interesy prywatne, usunięcie lenistwa i nieprodukcyjnego życia pasorzytnego, zapobieżenie zepsuciu, zbytowi, prze-

stępstwom przeciwko własności i t. p.), to nie ma on żadnych widoków ani pretensyj do urzeczywistnienia się; albowiem wszystkie przytoczone korzyści w utrzymaném tylko mechanicznie państwie przymusowo roboczym, mogą doprowadzić do rezultatów wręcz przeciwnych, jeśli swobodzie osobistój nie będzie zapewnione odpowiednie, obszerne pole. Jest to rzecz dziwna, lecz pocieszająca, że wszystko co w ogólności czyni socjalizm dopiero podatnym do dyskusji pcha go do zachowania, ba, nawet do spotęgowania jasnych ekonomicznych stron liberalnego gospodarstwa społecznego *).

Niechaj nam więc czytelnik nie weźmie za złe, żeśmy się tak długo i to po doktrynersku zatrzymywali przy teorii wartości. Jestto nasze naukowo należycie rozważone przekonanie, że ma ona niemniejsze znaczenie dla przyszłości, niż jakaś teoria Rousseaue'a i innych umysłów pierwszej, liberalnej, mieszczańskiej rewolucyi. Poprawa dzisiejszój, szeroko jeszcze rozpowszechnionój, teorii wartości socyalnych kosztów roboczych, jest nader ważną może dla historyi całych narodów.

*) Sam mus pracowania ośm godzin codziennie, nie jest dla państwa socyalnego niezbędnym. Każdy może w niem żyć tylko pracą, a więc pracować będzie pragnął. Przykuć go do pracy w danym dniu lub tygodniu nie jest bezwzględnie niezbędnem, wyjąwszy wyjątkowe tylko zapotrzebowanie społeczne i zupełny brak zastępców. „Normalny dzień roboczy” uważany obecnie za środek ochronny przed zapracowywaniem się i „przywłaszczaniem nadwartości”, nabrałby zupełnie odmiennego znaczenia.

VIII.

Przekonaliśmy się dotąd, że pod względem socyjalnój produkcji obiegu i oznaczania wartości dóbr, zasada socjalistyczna nie pozostawia nic z tego, co stanowi istotną cechę i skutki prywatnój zasady produkcyjnój. Najem usług prywatnych, spekulacyjny kapitał odrębny (prywatny i stowarzyszony), konkurencja, rynek i giełda, cena targowa i kurs, handel łącznie z ogłoszeniami i reklamami, zbytek w wystawach zewnętrznych, użycie monety metalowój, kredyt, najem, dzierżawa, dalej wszystkie obecne formy dochodów prywatnych (płaca, zysk, czynsz, renta gruntowa i z domów), wywód dochodu publicznego z prywatnego (t. j. dzisiejszy system opodatkowania) — wszystko to, co stanowi rysy charakterystyczne nowożytnego gospodarstwa społecznego, nie mogłoby bezwarunkowo ostać się i pogodzić z „socjalistyczną” zasadą produkcji i obiegu dóbr. Należałoby to do „pokonanych kategorii historycznych.” Świat, który się otwiera, jest zupełnie nowy; pojąć go i zrozumieć przy pierwszym rozbiórze teoryj w mowie będących jest rzeczą prawie niemożliwą. Roboto-dzielną wielką kolektywną produkcją byłaby jedyną rzeczą, któraby jako dojrzały owoc rozwiniętego „kapitalizmu,” przeszła z dzisiejszego państwa do socjalistycznego, a nawet dałaby się najogólniej zastosować. Musimy także obecnie się zwrócić do ekonomicznych kategorii rozdziału i spożywania bogactw, do dochodu

i używania go i zapytać, jakieby ewentualnie kształty przyjął dochód? jakby on został zużyty do konsumpcji i do tworzenia własności prywatnej? Przedewszystkiem należy mieć to na uwadze, że cały dochód prywatny, wogólności, z wyjątkiem podarunków i osobistych poświęceń — byłby jednorodnym dochodem z pracy. Wydzielanie produktów dokonywałoby się tylko jako likwidowanie „rachunku pracy” w publicznych magazynach, antyteza między zyskiem i wynagrodzeniem należałaby do zasadniczo „pokonanych kategorii historycznych” (Marx). Zarazem faktem jest, że społeczność dochodu swojego niewyprowadzałaby, jak w państwie kapitalistyczno-liberalnym, z dochodu prywatnych obywateli; t. j. opodatkowanie w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, byłoby niemożliwym. To mianowicie co ogół uznałby za potrzeby publiczne byłoby bezpośrednio sprowadzane ze składów publicznych i użyte na wynagrodzenia służb publicznych, gdyż społeczność wszystkie zapasy produktów posiadałaby naturalnie w swych rękach. Dziwna rzecz, że konieczne to następstwo, usuwające z imponującą prostotą całą podatkowość ze wszystkiem co do niej należy, nie było ani wywnioskowane, a przynajmniej nie było rozbiegane przez socjalistów. Oczywiście, że opodatkowanie, jako wywód dochodu państwowego z prywatnych dochodów jest niezbędną właściwością państwa o produkcji indywidualistycznej; w państwie socjalistycznym byłoby ono — nie wyłączając nawet podatku dochodowego — *sporem z kościołem o wieś?* Cóżby się wówczas działo z możliwym zużytkowywaniem dochodu prywatnego?

Sposoby dobrowolnego zużytkowywania wszelkiego rodzaju dochodów mogą być czworakie:

- własne konsumowanie;
- własne oszczędzanie (bezpośrednie gromadzenie majątku);
- płatne przenoszenie, przekazywanie innym (pośrednie gromadzenie majątku);
- wreszcie rozdawanie na rzecz trzecich.

Cztery te wypadki rozberzmy najogólniej, z uwzględnieniem następstw zasady socjalistycznej.

1) Własne konsumowanie!

Zasada kolektywno-kapitalistycznej produkcji bynajmniej nikomu nie przeszkadza sprawiać sobie za swój zarobek wszystko, co odpowiada jego potrzebom i upodobaniu. Prywatne użytkowanie dochodów i swobodny wybór w zakresie potrzeb indywidualnych, byłyby o tyle tylko wyłączone, o ile zamknięte państwo ekonomiczne pewne fizycznie lub moralnie szkodliwe, albo z zasadami swemi niezgodne potrzeby zarzucałoby, lub też z gruntu tępiło, nieprodukując i niedostarczając środków ich zaspokojenia (por. wyżej).

2) Oszczędzanie własności i tworzenie własności prywatnej!

I one, o ile nie mają za przedmiot środków produkcyjnych pracy kolektywnej, najzupełniej godzą się z twierdzeniem zasadniczym socjalistów.

Wbrew wszelkim innym i szeroko rozpowszechnionym poglądom, raz jeszcze należy zaznaczyć, że socjalizm nie wyłącza ani własności wogóle, ani własności prywatnej w szczególności. Wprawdzie kolektywizm domaga się wprost i niemal wyłącznie kapitału kolektywnego, nie odrzuca wszakże własności prywatnej. Dowolne, prywatne gromadzenie dóbr, niesłużących produkcji, a więc dowolne tworzenie i dziedziczenie własności prywatnej odnośnie środków spożywczych, podobnie jak dowolne natychmiastowe spożywanie najzupełniej się z nim godzą. Zniesienie własności prywatnej wogóle, zarówno jak doraźne niwelowanie wszelkich potrzeb nie jest bynajmniej wnioskiem, wyciągniętym z wyżej przytoczonego, zasadniczego twierdzenia dzisiejszego socjalizmu.

Oдноśnie tylko do środków pracy kolektywnej, nie zaś środków indywidualnego spożywania winna, ba, nawet może w ogólności istnieć własność kolektywna. Odnośnie do żywności, którą jednostka tylko zjeść może; odzieży, którą tylko jeden nosić, środków kształcenia się, z których jeden tylko korzystać może—własność spólna jest niemożliwą. Należy to tém silniej podkreślić, im więcej dzisiejsza opinia publiczna skłonna się okazuje do przypisywania kolektywistom w zakresie użytkowywania dochodów

i gospodarstwa domowego daleko więcej komunizmu i popędów niwelacyjnych, niżby do tego miała podstaw z pism i dzieł socjalizmu, prawie nie pojmując, a więc i zbyt lekceważąc olbrzymi przewrót w dziedzinie produkcji i zbytu. Godnym jest właśnie pożałowania, a stąd nie może dobrych przynieść owoców to, że nikt się nie stara spokojnie i rozważnie zrozumieć doniosłości zasady kolektywistycznej, nie rozróżnia się dokładnie istoty socjalizmu od jego akcesoryjów. Następstwem tego jest zbyt lekceważenie lub nadmierne przecenianie jego doniosłości. Nawet wykształceni, w kwestyi odrzucania własności, zdradzają ubliżającą im nieświadomość rzeczy, jasno już poznaną przez tysiące prostych robotników, i uważaną przez nich za objaw złej woli klas panujących.

Powtarzamy więc z naciskiem: twierdzenie, jakoby kolektywizm miał na widoku zniesienie wszelkiej i każdej własności i był prostą jej negacją, jest bezzasadne. Odrzuca on tylko prywatną własność środków wytwórczych i chce ją zastąpić przez własność kolektywną środków produkcyjnych (posiadłości ziemskich, domów pracy, maszyn i t. p.). Własności prywatnej odnośnie do środków spożywczych nie odrzuca on, ba, nawet odrzucić nie może. Żaden z dzisiejszych socjalistów nie jest do tyła nierozsądnym i zuchwałym, aby negować użytkowanie prywatne i własność prywatną gdzie idzie o środki utrzymania, odzież, ruchomości, książki i t. p. Tylko odnośnie do środków produkcyjnych dziś już pracdzielczej (kolektywnej, kooperacyjnej) pracy, t. j. kapitału winna być wprowadzoną własność kolektywna, na wzór istniejącej już dzisiaj własności państwowej i gminnej co do gościńców, placów publicznych, środków komunikacyjnych, instytucyj oświaty, sądowych, porządku publicznego i obrończych. Ujawnia się tedy dążenie do rozciągnięcia dziś już szeroko rozpowszechnionej zasady własności kolektywnej na środki pracdzielczej produkcji, t. j. na kapitał socjalny; tylko w zakresie takiego rozprzestrzenienia własności kolektywnej ma nastąpić ścieśnienie własności prywatnej. Podkreślamy to umyślnie, nie dlatego, aby bronić tego rozprzestrzenienia własności kolektywnej, lub, aby je zbijać, lecz, aby przestrzedz przed fałszywem stawieniem kwestyi. Kto do pewne-

go tylko stopnia zna „literaturę socyjálną” ten wié tak¿e, jak przywódcy proletaryjatu, wyzyskują insynuację, jakoby socyjalizm bezwarunkowo znosił wszelką własność, dla oskar¿enia klas posiadających i oświeconych o umyślne nieporozumienia i zapoznawanie istoty socyjalizmu, o nędzne oszczerstwa i nikczemne denuncjacje. I rzeczywióście, kłamie, kto twierdzi, ¿e socyjalizm domaga się corocznie nowego „podziału.” Żąda on tylko, na wzór usunięcia ciężarów feodalnych, podobnego zniesienia własności prywatnej, odnośnie do środków socyjálno-produkcyjnego procesu, złączenia środków produkcyjnych w posiadanie zbiorowe, i podziału wyprodukowanych, za pomocą kapitału kolektywnego, w danym roku, dóbr odpowiednio do czasu roboczego każdego robotnika, (natenczas publicznego i wynagradzanego). Można żądanie to uważać za niewykonalne, a nawet sprzeczne z swém założeniem; nie jest jednak prawdą, aby zawierało ono w sobie peryjodyczny „podział” owoców pracy prywatnej i oszczędności jednostkowej między leniwych współkonsumentów, albo té¿ żywiło myśl niedorzeczną zniesienia własności prywatnej i odnośnie do takich także środków spożywczych, które z natury swojej tylko prywatnie przez jednostkę lub odosobnione koło rodzinne — spo¿yte być mogą. Nie jest dalej prawdziwém, ¿e zasada własności kolektywnej jest wogóle nową, obowiązującemu prawu obcą i wrogą; gdyż wszystkie osoby moralne, poczynawszy od państwa, kościoła i gminy a skończywszy na ostatniej rodzinie, przedstawiają posiadanie kolektywne w najobszerniejszém znaczeniu. Kwestyja tedy stawia się jedynie tak: czy środki produkcyjne, o ile są one podstawą dzisiaj już robotdzielczo-kolektywnej pracy narodowej mają się na przyszłość stać własnością kolektywną narodowego, a ewentualnie gminnego ciała roboczego? Oto, na czém polega pytanie. Czy tak lub inaczej rozstrzygniętém będzie, nie da się zaprzeczyć, ¿e nie kwestyonuje się tutaj ani własności prywatnej wszystkich dóbr, ani własności wogóle. Przypisywaniem socyjalizmowi rzeczy, o których on nie marzy, zamiast trzymania się na właściwym gruncie, usuwa się wszelką możliwość rozsądnej dyskusyi i rozdmuchuje tylko coraz silniej namiętności proletaryjatu. Rzecz to bardzo niebezpieczna, albowiem kto przez

socjalizm rozumieć tylko będzie bezustannie odnawianą „chęć podziału,” podczas gdy on żąda tylko ciągłego gromadzenia i łączenia środków produkcyjnych, ten w zbijaniu jego zachodzić będzie zbyt daleko, a więc nic pożądanego nie osiągnie.

Także i negacja wszelkiego prawa spadkobrania prywatnego i rodzinnego nie jest bynajmniej koniecznym następstwem lub też jakimkolwiek istotnym interesem socjalizmu. Ma on zupełną słuszość zwracać się do tych zapaleńców, którzy chcą usunąć „prawo spadkowe” ze słowy: „Panie strzeż mnie przed moimi przyjaciółmi.” Zasada kolektywizmu zupełnie tyleż udziela miejsca prawu spadkowemu, co i własności prywatnej, bez względu na to, co dawniejsi i nowsi socjaliści na temat ten zaimprovizowali, a zmęceni pisarze socjalistyczni jeszcze dzisiaj kładą w usta proletaryjatowi potrzebę usunięcia, albo też istotnego ograniczenia prawa spadkowego. Wprawdzie kapitału prawo spadkowe prywatne dotyczyłoby nie mogło, albowiem stałby się on niezbywalnym dziedzictwem zbiorowem całej społeczności. Socjalizm nie może dopuścić, aby potęga prywatnego posiadania kapitału dalej prowadziła proces produkcji socjalnej i wyzyskiwała go na swoją korzyść, nie może on się zgodzić na dalsze jej istnienie, powstawanie, a zatém i dziedziczenie. Gdyby jednak udało mu się przeprowadzić, że środki produkcyjne, kapitał, nie stanowiłyby już własności prywatnej, jak to było podczas „mieszczańskiej” rewolucji 1789 roku, gdy zniesiono już własność feodalną ziemską i zakazano czynszów rzeczowych, to przeciwnie: możnaby dopuścić dziedziczenie środków spożywczych: odzieży, ruchomości, środków kształcenia się, utrzymania, utworów artystycznych i t. p. a to wszystko bez najdrobniejszego spaczenia zasadniczej idei socjalizmu. Prywatne to prawo dziedziczenia posiadałoby ściśle przez naturę swą zakreślone granice, gdyż prywatne zaoszczędzanie środków spożywczych w celu przekazania ich drogą spadku byłoby bardzo drobnem, ponieważ obecne bogactwo prywatnych jednostek odnośnie do środków spożywczych z ich rentującą własnością środków produkcyjnych i znakomitemi źródłami renty odpadłoby zupełnie. Wielu uważa za rzecz niepojętą, że najbardziej wpływowy i najkonsekwentniejszy socjalista, K a-

rol Marx, nie głosi otwarcie i przede wszystkim usunięcia prawa spadkowego w państwie przyszłości. Nie dużo jednak potrzeba zastanowienia, aby zauważyć, że wobec jego przemiany kapitału kolektywnego, prawo spadkowe odnośnie do prywatnych środków spożywczych gra bardzo podrzędną rolę; nawet gdyby dzisiaj socjaliści przeprowadzili „wytępienie” prywatnego kapitału wzorem liberalno-mieszczańskiego usunięcia feodalno-własnościowego zwierzchnictwa, mogliby dopuścić spadkobrania zaszczerdzonego grosza, gdyż tylko pod postacią środków spożywczych, nie zaś środków zarobkowych, jak to już w drugim rozdziale wykazano, byłby wydany kapitał likwidacyjny, albo też roczna, w ciągu 20—25 lat spłacić się mająca, renta likwidacyjna. Synowie milionerów staraliby się o to, aby w ciągu niewielu pokoleń dziedziczna własność środków spożywczych dzisiejszych dynastij pieniężnych wróciła do ciasnych granic. Prawo spadkowe, ma tylko tak długo obfity obiekt, jeżeli wolno tak konkretnie się wyrazić, jak długo istnieje prywatna własność kapitału (środków wytwórczych, źródeł renty); gdyby to było wyłączone, stanowiłyby kwestyjną nieznaczną tylko dziedzictwa, nie mogące wprowadzić nierówności dziedzicznego posiadania prywatnego, któraby groziła jakimś niebezpieczeństwem państwu socjalistycznemu. Właśnie rozbudza podziw, że agitacja socjalistyczna oddawna już głośniej i uroczyściej nie zaprotestowała przeciwko przypisywaniu jej myśli usunięcia spadkobrania rodzinnego i testamentowego. Mogła ona, widzimy, wychodząc z swój zasady, najsłuszniej protest taki założyć.

Po uwagach o ekonomicznych konsekwencyjach socjalizmu w dziedzinie gospodarstwa domowego i konsumcyi, łatwo można wydać sąd o jego następstwach dla życia rodzinnego i małżeństwa.

Faktem jest, iż napotykamy wśród dzisiejszych socjalistów odnośnie do małżeństwa i rodziny „swobodny” pogląd doprowadzony nawet gdzieniegdzie do stopnia „wolnej miłości.” Można w tym względzie przytoczyć dające wiele do myślenia twierdzenia i aluzyje. Lecz i wśród posiadaczy i klas wykształconych jest „wolna miłość,” a także „wolna religija” teoretycznie, a nawet

praktycznie bardzo szeroko rozpowszechniona. Dla polityka, głębiej patrzącego, powstaje tylko pytanie, czy usunięcie nierozwiązalnego jednożeństwa, wychowania rodzinnego i familijnego spadkobrania jest zasadniczym postulatem socjalizmu, lub też nie. Na pytanie to jednak trzeba dać odpowiedź przeczącą.

Usunięcie własności prywatnej odnośnie do środków produkcji i kolektywnej postawiłoby tak energiczną pośrednią tamę rozszerzaniu się nierówności, w dziedzinie gospodarstwa domowego, wychowania rodzinnego i majątku spadkowego, że właśnie państwo socjalistyczne bez żadnego niebezpieczeństwa mogłoby uszanować indywidualną swobodę gospodarstwa domowego, wychowania rodzinnego i dziedziczenia środków utrzymania. Potrzebaby nie wiele więcej nad przymus szkolny w dzisiejszym jego zakresie, a podobnie zbyteczne byłyby Fourierowskie wspólne jadalnie, sypialnie i bawialnie. Bezwątpienia, gospodarstwo domowe z kuchnią, porządkiem, oświetlaniem i ogrzewaniem zorganizowałyby się już dla tego tylko inaczej, że służba—socjalizm nazywa ją „niewolnikami domowymi”—znikłaby, a miejsce jej zajęłyby poczęści urządzenia mechaniczne, poczęści zaś swobodne osobiste usługi zawodowe. Jeśli zbytkowne kuchnie i salony prywatne byłyby niemożliwe, to w każdym razie niemożnaby wyrzec się ani domowego stołu, ani prywatnego mieszkania, a byłaby daną inicjatywa do mechanicznego rozstrzygnięcia wielu zadań, ciężących obecnie na służbie. Fizyognomija domu zmieniłaby się: nie byłoby ani prywatnych pałaców, ani też nor mieszkalnych, lecz mieszkania prywatne łącznie z zamkniętym życiem rodzinnym byłyby najzupełniej wyłączone. Marzyciele socjalistyczni dzisiejsi musieliby się z pewnością przygotować na największy opór przeciwko wolnej miłości i t. p. u ludności, która prawie wyłącznie odpowiadałaby poziomowi dzisiejszej produkcyjnej klasy średniej. Zapewne, co najmniej równie małą byłaby ochota oddania państwu i bakalarzom dzieci, małżonków, matek, ojców, krewnych, jak to dzisiaj ma miejsce wśród pracującego stanu średniego. Contra naturam nie mogliby nic zrobić, tępi pedagogowie, libertyni i inni zapaleńcy socjalistyczni. Pokręciliby tylko, jak przystoi, karki! Zapewne kwestyja mieszkań

lokalnie weszłaby w bezpośrednie zetknięcie z porządkiem produkcji, a praca kobieca, niezbędna dla rodziny, znalazłaby sama przez się odpowiednie pole. Nie należy więc się łudzić, że właśnie pod względem czystości życia rodzinnego, pobudek zawierania małżeństw, reformy mieszkaniowej, zajęć kobiecych, opieki nad dziećmi, socjalizm mógłby osiągnąć olbrzymią, propagandystowską siłę przekonawczą, skoroby tylko odrzucił owe głęboko nie religijne i materyjalistyczne dążności, wcale niewłaściwe jego zasadniczemu twierdzeniu, dążności, które dzieli z wszystkimi klasami terażniejszości, a które tak szorstko i surowo zapożyczył tylko czasowo u wyobraźni swych pierwszych założycieli francuskich.

Rozebrawszy wolne osobiste użytkowanie, zaoszczędzanie i prywatne przekazywanie drogą spadku dochodów prywatnych, winniśmy rozstrzygnąć pytanie:

3) Czy socjalizm zezwalałby zapisywać każdemu na dobro oszczędności, t. j. czy mógłby zorganizować instytucję oszczędności i zabezpieczenia drogą pożyczek i kredytu, czy też nie, jeżeliby zaś mógł, na jakichby to uczynił podstawach.

Pod tym względem oczywistą jest rzeczą, że przenoszenie oszczędności na przyszłość drogą dającego się oprocentować kredytu byłoby wprost wyłączone. Własność prywatna odnośnie do jakichkolwiek środków produkcyjnych nie byłaby dopuszczalna, prywatne pozostawienie kapitału dla użytkowywania go, a więc procent, jako wynagrodzenie tego pozostawienia nie miałby ani sensu, ani zastosowania.

Z drugiej strony nie byłoby w żadnym razie wykluczone do pewnej wysokości i do czasu przechowywanie, przenoszenie oszczędności na przyszłość. O ileby dana jednostka nie pobrała bezzwłocznie swego zarobku, mógłby on w rozmiarze pełnej wartości nominalnej być zapisanym na dobro oszczędzającego. Oszczędności przypadające już i nowo zapisanie, a także kapitały ubezpieczeniowe, w ogólności pokryłyby się dostatecznie, a ruina zbiorowego gospodarstwa domowego nie potrzebowałaby się koniecznie łączyć z tym przenoszeniem nieulegających oprocentowaniu,

prostych praw naturalnego zapotrzebowania; jeśliby wogóle produkcja kolektywna dała się zorganizować, to dałoby się także przeprowadzić zapisywanie na dobro czyjejs oszczędności, trafiających się wypadkowo, albo też w określonych terminach.

Ześrodkowanie większych dochodów dla celów prywatnych (podróży, studyjów, stowarzyszeń i t. p.) nie byłoby zatem w zasadzie wcale wykluczonem, jak to sądzą zwykle przeciwnicy komunizmu i jakieśmy to nawet dość długo przypuszczali. Tylko branie i dawanie procentów byłoby o wiele radykalniej usunięciem, aniżeli się to kiedykolwiek udało kanonicznemu prawodawstwu o lichwie, a twierdzeniu Arystotelesa, że pieniądz „nie powinien się mnożyć,” płodzić potomstwa, stałoby się najzupełniej zadosyć.

Wreszcie: 4) Możliwość i swoboda darowizn krewnym, osobom trzecim prywatnym, stowarzyszeniom i t. p., sama przez się bynajmniej nie jest sprzeczna z zasadą kolektywizmu. Towarzystwość, gościnność, dobroczynność, dobrowolna opieka nad biédnymi, swobodne dążenie do celów humanitarnych, naukowych, religijnych, pod postacią stowarzyszeń, są to rzeczy najzupełniej zgodne z istotą państwa opartego na społecznie zorganizowanej produkcji. Zaznaczamy to wyraźnie dla tego, że często zaspakajamy się tém, jakoby socjalizm już z tego powodu był niemożliwym, że wraz z własnością prywatną wyłącza on wszelkie indywidualnie swobodne ruchy dla celów badań naukowych, miłosierdzia, agitacyj stowarzyszeniowych, podróży, ubezpieczeń na życie i także czasowego przenoszenia indywidualnych zapotrzebowań wszelkiego rodzaju. W praktyce despotycznie materalistycznego państwa socyjalnego takie skrępowanie mogłoby się ujawnić; lecz nie jest ono wcale niezbędnym, podstawnym wynikiem naczelnj zasady socjalistycznj. Osobom prywatnym, stowarzyszeniom, korporacjom, związkom towarzyskim, a nawet kościołom mógłby każdy bez znieważenia zasady socjalistycznj czynić darowizny a conto zapisanego na swoje dobro czasu roboczego.

Dotkniemy się jeszcze specjalnie jednego punktu. Dzisiejszy socjalizm jest z gruntu anti-religijnym i wrogi kościo-

łowi. Powiada on, że kościół jest tylko zakładem policyjnym kapitału i oszukuje proletaryjat „przekazem na niebo,” słowem, że godzin jest zagłady.

Kościół, ba, religija wogólności fanatycznie nienawidzi wielu socyjalistów i zapewne nie bez spółwiny kościoła. Lecz skłonność ta nie jest koniecznym wynikiem gospodarczo-socyjalistycznej zasady, a przynajmniej nie wobec tych urządzeń religijnych, któreby się więcéj nie wiązały z sprzecznymi świeckimi interesami i klasami. Jesliby socyjalizm ziścił się w przyszłości, to rzeczą jest prawdopodobną, że formą utrzymania się życia kościelnego byłyby dobrowolne składki, wnoszone przez spółwierców na rachunek ich dobra roboczego lub téż pod postacią ustąpionych świadectw roboczych. Zresztą, bezpośrednie utrzymanie kościoła z dochodów narodowych, finansowe traktowanie go, jako zakładu urzędzenia publicznego byłoby zawsze możliwe, chociaż niezupełnie prawdopodobne. W każdym razie, jako zakład, urządzenie stowarzyszeniowe, mógłby się on utrzymać drogą składek wnoszonych przez stowarzyszonych. Ostatnia ta forma utrzymania i dochodów nadawałaby się dla wielu poza państwowych instytucyj, dążących do popierania celów towarzyskich, religijnych, naukowych, technicznych, politycznych i socyjalnych. Ograniczamy się na tym wypadku jedynie dla zaznaczenia skutków ekonomicznych. Dzisiaj niemożliwe prorokować, czy z jednej strony wypływający tak silnie ze związku z państwem liberalném, a z drugiej strony tak strasznie znieawidzony przez „czerwony internacyjonał” Kościół chrześciański, albo „czarna międzynarodówka” opanowałby w państwie socyjalistyczném serca i wpływ na nie wywierał. Pewna forma utrzymania go w państwie socyjalistyczném, zapewniająca mu swobodę i niezależność działania, jakeśmy już rzekli, nie jest wogóle czemś niemożliwém. Wobec jawnie i widocznie bliskiej chwili finansowego rozdziału kościoła i państwa, jestto godném uwagi wrogów, zarówno jak przyjaciół kościoła.

Także wiedza, przyjaźń, humanitarność, dobroczynność, użyteczność publiczna wszelkiego rodzaju miałyby w zasadzie szerokie pole dla siebie otwarte, o ile by socyjalizm ograniczył się

na istotnej swój zasadzie, a mianowicie; na urzeczywistnieniu systemu produkcji kolektywnej. Przeciwne zarzuty mogą być kompletnie motywowane przez nierozsądek pojedynczych socyjalistów. Natomiast zarzuty te nie dają się wyprowadzić z zasady ekonomicznej, która coraz bardziej staje się punktem ciężkości socyjalizmu i najprawdopodobniej będzie zarodkiem walki socyjalnej przyszłości. Należy więc i tutaj wyrzec się niebezpiecznego złudzenia walki z wiatrakami. Upadek „najwyższego i najidealniejszego dobra cywilizacji” połączyłyby się niewątpliwie z rewolucyjnym urzeczywistnieniem socyjalizmu. Taki upadek nie musiałby być jednak wynikiem rozwoju, wobec którego kwestya sporna między trzecim a czwartym stanem ograniczałaby się tylko do punktu ekonomicznego, a dalszy rozwój urzeczywistniałby się drogą powolnych częściowych reform.

IX.

Kollektywistyczną zasadę w dziedzinie wszelkich główniejszych kategorii gospodarstwa narodowego zbadaliśmy w rozdziałach III—VIII!

Zreasumujmy nasze wyniki.

Po pierwsze okazało się, że zwykle docinki czynione socjalizmowi nie są dostateczne.

Nie prawdą jest, jakoby socjalizm w ogólności odrzucał własność. Nie jest dalej słusznem, jakoby wprost znosił własność prywatną. Nie prawdą jest, że musiałby on pracować bez środków produkcyjnych i usunąć kapitał w technicznem znaczeniu. Nie prawdą jest, jakoby wyłączał wielką produkcję. Nie prawdą, jakoby w swój istocie musiał być materjalistycznym i rozwiązłym. Nie prawdą jest, jakoby w zasadzie odrzucał rodzinę i prawo spadkowe. Nie prawdą jest, jakoby on wolność przechodzenia z miejsca na miejsce i wybór powołań bezwzględnie wyłączał, jakoby swobodę zapotrzebowania gospodarstwa domowego, towarzyskości, zasadę stowarzyszenia się zasadniczo znosił.

Nie prawdą jest dalej, że socjalizm musiałby być antynarodowym i kosmopolitycznym, ponieważ prędkiej byłaby bezwarunkowo niemożliwą międzynarodowa organizacja pracy bez uprzedniego narodowego rozdziału wszystkich gałęzi produkcji. Prędkiej należałoby się obawiać niebezpieczeństwa zbyt silnego odosobnienia narodowego; dzisiejszy

wolno handlowy kierunek liberalizmu jest w wysokim stopniu kosmopolityczny.

Nie prawdą jest dalej, jakoby socyjalizm znosił prawo jednostek rozporządzania własną osobą, a więc występował wrogo wobec kultury i swobody. Możliwość swobodnego określenia potrzeb zarówno jak konstytucyjnego samorządu, w najbliższej sferze codziennych robót ujawniałyby się prędzej w nim, ponieważ wszyscy robotnicy i większość pracowników wogóle nie byłyby już służbą prywatną.

Nie prawdą jest, że socyjalizm musiałby się stać scentralizowanym państwem despotycznym. Raczej mógłby znaleźć w wysokim stopniu zastosowanie terytorjalne i na podziale podług zawodów oparty samorząd, ponad którym stałyby i działały centralne władze państwowe, jako najogólniejsze i swobodnie zorganizowane organy porządku, zgody i łączności, podobnie jak teraz, a raczej daleko mniej niż obecnie zorganizowane są władze centralne samorządu gminnego, akademickiego, kościelnego i pedagogicznego.

Wreszcie nieprawdą jest i wręcz dowolnym przypuszczeniem, że anarchija polityczna musi być zasadniczo właściwą państwu socyjalnemu. Przeciwnie, ideał „porządku konserwatywnego” zupełny, podług powołań podział całej ludności byłby w nowożytniej postaci swojej wówczas tylko możliwym, podczas, gdy obecnie brak mu tej podstawy i prawo powszechnego głosowania budować musi swój gmach na lodzie. W każdym jednak razie fakt podziału wszystkich jednostek według powołania wystąpiłby wówczas tylko jako zasada ustroju, gdyby zachowano formę głosowania powszechnego przy wszystkich wyborach reprezentacyjnych. Wyborcy świadomi swego powołania i silnego stanowiska socyjalnego, mogliby prawo to „porządnie” wykonywać.

Tyle o tém, co nie słusznie zmyślono, jako następstwa socyjalizmu.

Widzieliśmy przeciwnie, że pewne stronnictwa socyjalistyczne w najwyższym stopniu głoszą „bezreligijność,” przesadzając ją i działając tém na szkodę swojej sprawy i rozumnej dyskusji. W istocie jest niezrozumiałem, że stronnictwa te, któ-

rych zasada, bardziej niż którakolwiek, za hasło swego urzeczywistnienia przyjmuje i zaleca najnowsze panowanie nad sobą, jak największą karność, posłuszeństwo, poświęcenie, miłość chrześcijańską w najczystszej i najlepszej znaczeniu, bronią i reprezentują materjalizm i nienawiść religijną, obcą masom ludowym, pracującym w pocie czoła i świadomym całej powagi życia. Mającemu się dopiero wytworzyć współdzielczemu stanowi średniemu nie mniej zapewne, niż dotychczasowym klasom średnim sprzeciwiałby się pogląd, którego obszerniejsze zastosowanie nie dałoby się praktycznie połączyć z rozwojem uobyczajania i postępami moralnej zbiorowości.

Godnym potępienia musi się nam wydać następujące twierdzenie wygłaszane dla proletaryjatu z wielu stron w duchu bezwzględnie antykollektywistycznym *): każdy robotnik musiałby ściśle otrzymywać dochód ze swej pracy, podczas, gdy w państwie socjalistycznym zarówno jak i kapitalistycznym, tylko produkt zbiorowy, a i ten podług zewnętrznej skali czasu indywidualnej pracy lub roboty na sztuki i tylko po odtrąceniu publicznego, zbiorowego zapotrzebowania, mógłby przypaść do podziału.

Musi się wydać niepojętym, że pisarze socjalistyczni nie wytwarzają przedewszystkiem swoich teoryj trzeźwo w kierunku najpełniejszego przejęcia i wyższego spotęgowania prywatnych rękami produkcyjnej gospodarności. Zachowując płodną w rezultaty konkurencyją pracy, podług zasady socjalnej wartości oddanych usług, mógłby on prędzej mieć nadzieję, że stanie się praktycznym, zgodnym z wszystkimi dodatnimi stronami obecnego, historycznie wytworzonego gospodarstwa, podatnym kierownictwu i organizacji.

Natychmiastowego, nagłego, zupełnego zwycięstwa socjalizmu ze względu na wielką sprzeczność i opieszałość interesów, a także dla innych przyczyn, nie można ani oczekiwać, ani się też obawiać.

*) Nie przez Marxa.

Z drugiej strony każdy bezstronny czytelnik przyzna, że z pojęciami, w rodzaju przytoczonych powyżej, walczyć można jedynie zasadami, a nie kulami. Lud tworzy przecież armiję, armija czyni zeń znowu jednolite ciało o mechanicznej sile. Jeśli więc masa ludu przejmie się duchem socjalizmu, potrzebowałby socjalizm w danej chwili stworzyć tylko wielkiego jenerała, aby ująć w swe ręce potęgę centralizmu militarne go. Rozpatrzmy więc rze czone idee, obalmy je, o ile są fałszywe! Nikt dłużej nie będzie mógł przeczyć, że socjalizm, o ile staje się świadomym siebie i otrząsa się z wielu pierwszych głupich mrzonek, staje się trzeźwym; tylko rzeczywiste następstwa zasady swojej wysnuwa— zawiera w sobie myśl reorganizacyjną pozytywną, potężnie przenikającą całe masy. W międzynarodowym ustroju partyj już pracują nad odpowiednią budową pozytywnej siły politycznej celem urzeczywistnienia tych poglądów. Czwar ty stan jest już ze wszystkich stron przeję ty zasadniczymi ideami, a tém samém znie wala swoich przywódców do coraz jaśniejszego sformułowania tych idei.

Dla tego téż staraliśmy się socjalizm przedstawić na podstawie jego niezbędnych wyników (może nie znanych wielu przywódcóm), a nie na podstawie odrębnych systematów zapalonych głów. Tak go zważyć, odeprzeć i sprostować, rozprawy sprowadzić do właściwego punktu—kollektywne lub prywatne posiadanie środków kollektywnej („robotdzielczej”) pracy — oto, co nam się wydaje niezbędném. Tylko wówczas każde stronnictwo zająć może właściwe stanowisko. W istocie rzeczy, kwestyją tutaj jest tylko spór między indywidualizmem i kollektywizmem o kapitał. Walka ta rozciąga konsekwencyje swoje na proces wytwarzania dóbr, ich obiegu i podziału. Ze stanowiska socjalnego proces ten zachodzi już w państwie liberalném, gdyż bardzo niewiele dóbr może być spoży wanych przez samych ich producentów.

Kwestyja polega racz ej na tém: czy „nieświadomy” pozbawiony jednolitości, że tak rzekę socjalno-statyczny regulator przygniatających się wzajemnie interesów prywatnych, t. j. konkurencyja kapitalistów, — lub téż jednolicie świa-

doma i zorganizowana potęga socyjalna lepiej i ekonomiczniej załatwiałaby proces wytwarzania i podziału i jeżeli, że tak rzec można, trawienia i krążenia materji socyjalnćj; dalej, czy miejsce konkurencyi **kapitalistów** zajmie udoskonalona konkurencyja **robotników** w sprawach materyjalnych, a bardziej jeszcze w idealnych interesach przewodnictwa, honoru i t. p.; czy nie możnaby osiągnąć za pomocą uregulowanego i zasadniczo, jawnie przeprowadzonego pozyskania pojedynczych ciał produkcyjnych interesów konsumpcyi dla publicznych instancyi, dotacyi kapitalistycznćj, dostatecznego nagromadzenia i skutecznego podziału kapitału narodowego między rozmaite dziedziny interesów (na wzór państwa, szkoły, kościoła i gmin).

Te i inne kwestyje szczegółowo rozbieram w drugim i trzecim tomie mego większego dzieła: „*Budowa i życie ciała społecznego*,” z uwzględnieniem zasad doboru i rozwoju socyjalnego.

Czy nowa ta zasada jest lub stać się może możliwą do urzeczywistnienia, tego nikt dziś na pewno twierdzić nie może. Że ona obecnie i jeszcze długo nie da się przeprowadzić, nie ulega dla nas wątpliwości; nie dla tego bynajmniej, żeby sama przez się była anty-socyjalną.

Nawyknijmy wreszcie do konkretnego myślenia i sądzenia olbrzymiej téj kwestyi, a nie poddawajmy się zgubnemu wpływowi hasel, przypuszczeń, namiętności, przesądów, okłamywania się, denuncyjacyj! Inaczćj wszystkie stany upadną razem z cywilizacyją.

KONIEC.



Nakład



48887/
2

- F. A. Lange.** *Historija Filozofii Materyjalistycznej i jej znaczenie do dzisiejszego czasu*, z trzeciego niemieckiego wydania przełożyli: Tom I. Aleksander Świętochowski; Tom II. Feliks Jezierski.
- Treść:** Tom I. R. I. 1. Okres starszej atomistyki, a w szczególności Demokrit. 2. Sensualizm Sofistów i etyczny materyjalizm Aristippa. 3. Reakcja przeciwko materyjalizmowi i sensualizmowi. 4. Materyjalizm w Grecyi i Rzymie po Arystotelesie, Epikur. Poemat dydaktyczny Tytusa Lukrecyjusza Karusa *O naturze*. R. II. 1. Religije monoteistyczne w stosunku do materyjalizmu. 2. Scholastyka i panowanie pojęć arystotelesowskich o materji i formie. 3. Powrót poglądów materyjalistycznych z odrodzeniem się nauk. R. III. 1. Gassendi. 2. Hobbes. 3. Oddziaływanie materyjalizmu w Anglii. R. IV. 1. Wpływ angielskiego materyjalizmu na Francyję i Niemcy. 2. De la Mettrie. 3. Systemat natury. 4. Reakcja przeciwko materyjalizmowi w Niemczech.
- Tom II.** R. I. 1. Kant i materyjalizm. 2. Materyjalizm filozoficzny po Kancie. R. II. 1. Materyjalizm i badanie ściśle. 2. Siła i Materja. 3. Kosmogonja przyrodnicza. 4. Darwinizm i teleologija. R. III. 1. Stanowisko człowieka do świata zwierzęcego. 2. Mózg i dusza. 3. Psychologija przyrodnicza. 4. Fizyologija organów zmysłowych i świat jako wyobrażenie. R. IV. 1. Ekonomia polityczna i dogmatyka egoizmu. 2. Materyjalizm teoretyczny w stosunku swym do etycznego i do religii. 3. Chrześcijaństwo i oświata. 4. Stanowisko ideału.
- Dzieło to całe obejmuje przeszło 900 stronnic wielkiej osemki. Cena za dwa tomy Rs. 6. Nabywać można każdy tom oddzielnie po Rs. 3.
- Aleksander Świętochowski.** *O Epikureizmie*; dwa odczyty uzupełnione. Cena kop. 40.
- Piotr Hr. Kutuzow.** Prawdziwe interesa narodów słowiańskich i pokój Europejski—odpowiedź Jenerałowi Skobielewowi. Cena kop. 30.
- Dr. Jul. Petersen.** *Metody i Teoryje* rozwiązywania zadań geometrycznych konstrukcyjnych, zastosowane do przeszło 400 zadań; tłumaczył z niemieckiego Dr. Karol Hertz, nauczyciel szkół publicznych. Cena kop. 60.
- Dr. Karol Hertz.** *Kurs Geometrii* do użytku szkół męskich i żeńskich. I. Planimetrija. Cena w oprawie rs. 1 kop. 20.
- Adolf Dygasiński.** *Wypisy polskie*, Część niższa. Cena kop. 45.
— — — — — Część średnia. Cena kop. 75.
- „Lira Polska.“ Minijaturowy zbiorek wyborowych poezyj polskich. Cena tomiku kop. 30. W ozdobnej oprawie ze złożonymi brzegami kop. 50. — Dotąd opuściły prasę dwa tomiki; III-ci i IV-ty wkrótce będą ukończone.